WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU
ZRZESZEŃ
MŁODYCH
PRAWNIKÓW
RZPLITEJ
POLSKIEJ

12
Rok II

TREŚĆ NUMERU:

CENA NUMERU 70 GROSZY

(W PRENUMERACIE 50 GROSZY).

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
Pod redakcją:
Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego

Rok II. Warszawa, 15 grudnia 1936 r. Nr. 12(15)

TADEUSZ ŻENCZYKOWSKI

Rozważania organizacyjne

Dzieli nas już od Zjazdu Katowickiego sześć tygodni, to też wolni od chwilowych impulsów i pierwszego wrażenia chcemy powrócić do kwestyj z nim związanych. Dla wyjaśnienia zaznaczamy na wstępie, że dalecy jesteśmy od entuzjazmowania się jego znaczeniem i wynikami, podkreślamy jednak, że nie jest naszym celem sama jego krytyka. Młodzi prawnicy mają zawsze należne uznanie dla wszelkich przejawów organizowania się polskiego prawnictwa bez względu na to, w jakim stopniu przejawy te osiągają dodatnie rezultaty. I dlatego dla organizatorów Zjazdu Katowickiego mamy pełne uznanie za włożony indywidualny wysiłek organizacyjny i przejaw pozytywnej inicjatywy.

Czym był Zjazd Katowicki? Nie był on wyrazem opinii całego prawnictwa polskiego i nie reprezentował wszystkich jego gałęzi. Jako Zjazd pogłówny był z natury rzeczy zgromadzeniem przypadkowej ilości prawników, którym warunki i okoliczności pozwoliły przybyć do Katowic. Charakter przypadkowości uczestników pozbawiał Zjazd odpowiednio doniosłej roli i niewątpliwie, gdyby nie obecność na nim Pana Ministra Sprawiedliwości i Jego przemówienie, Zjazd nie wywołałby silniejszego i bardziej trwałego wrażenia w całym prawnictwie polskim. Jeśli zatym stwierdzamy, że organizacja zjazdów prawniczych oparta o dotychczasowe zasady nie odpowiada potrzebom właściwego reprezentowania opinii polskiego prawnictwa, to uznając celowość i pożyteczność samej instytucji zjazdów stajemy wobec zagadnienia form i sposobów ich organizowania.

Nie łudzimy się, że sprawę tę można rozwiązać jednym pomysłem. Wymaga o-

na szerszego przedyskutowania i dziś chcemy tylko, jedni z pierwszych, dorzucić do tej dyskusji swój głos. Zjazdy prawnicze osiągną swój cel, jeśli będą miały odpowiedni charakter reprezentanta wszystkich zawodów i organizacyj prawniczych. Oczywiście po za oficjalnymi przedstawicielami organizacyj prawniczych powinni uczestniczyć w zjeździe również poszczególni prawnicy, jako indywidualni jego członkowie o mniejszych uprawnieniach od delegatów, z prawem jednak uczestniczenia i zabierania głosu w dyskusji na komisjach naukowych. Delegaci natomiast mieliby wyłączne prawo głosowania poszczególnych tez i uchwał, oraz zabierania głosu na komisjach rozważających sprawy zawodów prawniczych. Uważamy bowiem, że zjazd prawniczy powinien zająć się również najważniejszymi kwestiami, związanymi z poszczególnymi zawodami prawniczymi, co nie może w niczym obniżyć jego powagi naukowej, a niewątpliwie rozszerzy znacznie jego platformę i pogłębi znaczenie.

Nie należy obawiać się sprawy głosowania na zjeździe, nie można bowiem opierać się na fikcji i chowając głowę w piasek unikać odkrycia faktycznego, w danym okresie czasu oblicza prawnictwa polskiego. Dotychczas stosowany system dyskusyjny nie precyzuje właściwie i dokładnie stanowiska zjazdu w poszczególnych kwestiach prawnych, gdyż ilość członków danej komisji, jak również ilość osób wypowiadających się w sposób określony o danej kwestii jest zupełnie przypadkowa i nie może należycie odtworzyć zapatrywań na nią całego naszego prawnictwa.

Dla zapewnienia zjazdowi charakteru reprezentanta opinii całego prawnictwa polskiego należy wprowadzić do grona jego uczestników przedstawicieli prawniczego świata naukowego (w tym wypadku przyznając im prawo do udziału w zjeździe pogłównie), przedstawicieli organizacji sędziowskich i prokuratorskich, adwokackich, prawników administracyjnych (którzy ze szkodą dla naszego prawnictwa bardzo luźny z nim utrzymują kontakt organizacyjny), zrzeszeń młodych prawników. Celowo pomijamy w tej chwili zagadnienie uprawnień poszczególnych stowarzyszeń co do ilości delegatów, zdajemy sobie sprawę z tego, że i ta kwestia wymaga słusznego i należytego rozwiązania, jednak jako mniej istotną pomijamy ją na razie na rzecz uwypuklenia samej zasady organizacyjnej zjazdu prawników. Projekt zwoływania zjazdów co trzy lata jest słuszny; nie powinny się one odbywać rzadziej, raczej może częściej.

Jednak sama tylko instytucja periodycznych zjazdów prawniczych nie wyczerpuje całkowicie potrzeb organizacyjnych polskiego prawnictwa .Wiemy wszyscy, że nie jest ono dostatecznie silnie i jednolicie zorganizowane. Zdajemy sobie również sprawę, że momenty natury społeczno - ideowej różniczkują poszczególne istniejące stowarzyszenia prawnicze. Nie znaczy to jednak, aby nie można było znaleźć między nimi wspólnego języka porozumienia. Dlatego też widząc olbrzymie zadania, jakie czekają prawników w życiu naszego państwa, uważamy za możliwe wysunięcie kwestii poruszonej już nieraz wśród młodych prawników, powołania do życia ogólnego Związku Prawników Polskich.

Związek Prawników Polskich byłby naczelną społeczną reprezentacją (wewnętrzną i na zewnątrz) całego prawnictwa polskiego. Organizacyjnie powinien być związkiem poszczególnych stowarzyszeń i zrzeszeń prawniczych wszystkich zawodów. Pozostawiając poszczególnym zrzeszeniom lub ich związkom centralnym szeroką samodzielność, jako nadbudówka naczelna, miałby za zadanie reprezentowanie i pogłębianie polskiej myśli prawniczej, oraz wypowiadanie swych opinii w najważniejszych kwestiach zawodów prawniczych,

przyczym konstrukcja jego musiałaby uniemożliwiać artymetyczną majoryzację jednego zawodu przez drugi. Ograniczając do spraw wyjątkowej wagi wystąpienia w sprawach zawodowych, a kładąc główny ciężar na pogłębienie poziomu naukowego polskiego prawnictwa i osiągnięcie należnego mu miejsca w życiu publicznym, Związek będzie mógł spełnić swe doniosłe zadania.

Jako reprezentacja naszego prawnictwa Związek powinien dążyć do postawienia polskiej myśli prawniczej na należnym jej w skali światowej wysokim poziomie naukowym. Do osiągnięcia tego można dążyć przez planowe i systematyczne formułowanie oblicza ideowo - naukowego całego prawnictwa (zjazdy, prace międzyzjazdowe, publikacje) i zwrócenie bacznej uwagi na młode jego pokolenie, które wyrosłe i wykształcone w nowej polskiej rzeczywistości najbardziej jest powołane i najwięcej ma danych do włożenia rzetelnego wysiłku myślowego do programowej i naukowej skarbnicy naszego prawnictwa. Podstawowym środkiem zmierzającym do tego powinna być opieka, polegająca na stworzeniu warunków ułatwiających i sprzyjających rozwojowi samodzielnych badań naukowych wśród młodych prawników. Zdolne jednostki młodego polskiego pokolenia prawniczego powinny mieć nie tylko stałą zachętę, lecz również i realne warunki do pracy, od której w takim stanie rzeczy możnaby wymagać solidności i wydajności.

W liczbie swoich licznych i poważnych zadań Związek Prawników Polskich powinienby również postawić kwestię podniesienia wartości prawnika w życiu publicznym i jego szczególnej predestynacji do roli kierowniczo - organizatorskiej.

Nie wyczerpując jeszcze całkowicie omawiania zakresu prac Związku, chcemy się jednak zatrzymać nieco nad nadzwyczaj doniosłą jego rolą reprezentowania prawnictwa polskiego za granicą, nie kryjąc się z tym, że obecnej i może dość swoistej w praktyce reprezentacji nie uważamy za należytą i dostateczną.

Stoimy na zasadniczym stanowisku, że prawnictwo polskie, reprezentować powinni za granicą ci prawnicy Polacy, którzy są odpowiednio do tej roli przygotowani; odnosimy się sceptycznie do koncepcji uniwersalnych reprezentantów, uważamy, że na kongresach i zjazdach poświęconych poszczególnym zagadnieniom i dziedzinom prawa powinni Polskę reprezentować prawnicy, będący „fachowcami" w danej gałęzi prawa i posiadający ustaloną w niej własną pozycję naukową. Młodzi prawnicy pracujący naukowo powinni też uczestniczyć w takich zjazdach lub stałych kontaktach zagranicznych, lecz we właściwej dla siebie roli (np. sekretarzy delegacji polskich), aby w ten sposób przygotowywać się do spełnienia na tym terenie poważniejszej roli w przyszłości, kiedy osiągną pełne kwalifikacje naukowe.

Kontakty zagraniczne nie mogą ograniczać się do sfery stosunków osobistych, skądinąd bardzo pożądanych i niewątpliwie pożytecznych, lecz muszą znaleść rozwiązanie i utrwalenie na płaszczyźnie organizacyjnej. Ponieważ dotychczasowe stosunki prawnictwa polskiego z zagranicą nie są w dostateczny dla znaczenia naszego prawnictwa sposób rozwinięte, a zasadniczej, poważnej ich roli nie można negować, przeto zadaniem Związku Prawników Polskich byłoby odpowiednie ich skoordynowanie i ożywienie. Szersze zapoznanie naszych prawników z dorobkiem myśli prawniczej za granicą może przyczynić się do rozszerzenia horyzontów myślowych bez uszczerbku dla zachowania samodzielności własnych, polskich koncepcyj. Ważnym momentem jest również informowanie zagranicy o dorobku prawnictwa polskiego zarówno w dziedzinie teoretycznej, jak i praktycznej.

Rzucając pewne koncepcje dotyczące przyszłego Związku Prawników Polskich, wychodzimy z założenia, że bez względu na łatwość i szybkość realizacyjną jego projektów jest on celowy i wynika z faktycznych potrzeb niezorganizowanego, w sposób odpowiadający jego roli i stanowisku, polskiego prawnictwa. Brak ten daje się bardzo poważnie odczuwać, a nie zapełnia go bynajmniej Stała Delegacja Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych R. P. ani pod względem strukturalnym, ani pod względem wydajności swego działania. Nie można bowiem łączyć na równych prawach np. jakiegoś zrzeszenia lub ich związku z redakcją miesięcznika czy kwartalnika naukowego, gdyż prowadzi to do pewnej fikcyjności tak utworzonej reprezentacji. Dotychczasowa aktywność Stałej Delegacji mimo niewątpliwie najlepszych intencyj i indywidualnego wysiłku jej działaczy nie może poszczycić się odegraniem donioślejszej roli w życiu prawnictwa, za wyjątkiem organizacji zjazdów, co do których posiadamy jednak pewne, na wstępie już wymienione, zastrzeżenia.

Istnienie Stałej Delegacji nie wydaje się być niezbędnym, gdyż roli, jakiej oczekiwać można po Związku Prawników Polskich, nie może ona spełnić, a samym tylko faktem swego istnienia nie może uzasadnić swej celowości. Nie przyczyniają się do tego również niektóre jej publikacje (jak np. ostatnio wydane „memorandum informacyjne" zawierające kilka wydanych poprzednio odezw czy okolicznościowych przemówień), wśród których brak jest, po za referatami zjazdowymi, prac o charakterze naukowym (mamy tu na myśli szersze grono autorów).

Nie poruszamy tu i nie rozwijamy zresztą szerzej wielu kwestii, związanych ze Stałą Delegacją, bo nie chodzi nam o momenty krytyki pod jej adresem, (zwłaszcza, że powstaniu jej patronowała zdrowa myśl unifikacji prawnictwa) a tylko o stwierdzenie konieczności powstania Związku Prawników Polskich i wykazania jego potrzeby dla rozwoju prac i form organizacyjnych naszego prawnictwa. Mówiąc też o tym Związku myślimy zawsze o nim, jako o organizacji żywej, nie papierowej tylko, mającej przed sobą poważne zadania i dążącej do ich jaknajlepszego spełnienia, a kierowanej przez szerokie grono działaczów. Poruszając dziś koncepcję Związku Prawników Polskich tylko w rzucie fragmentarycznym i ogólnym, sądzimy, że do tego tematu jeszcze powrócimy; rozważania nasze traktujemy, jako głos w dyskusji i mamy nadzieję, że wywiąże się ona w gronie naszych kolegów organizacyjnych i w szerszych kołach prawniczych.

Raz jeszcze uważamy za swój obowiązek zaznaczyć, że nie chcemy uprawiać czczej i jałowej krytyki, chcemy natomiast na podstawie pewnych prób i doświadczeń organizacyjnych prawnictwa polskiego, myślą i czynem, przyczynić się w miarę naszych sił i możliwości do złączenia organizacyj prawniczych we wspólnych ramach w imię wielkości zadań, powagi prawnictwa polskiego i wydajnej jego pracy dla Państwa. To są nasze cele i zamiary.

JERZY POZNAŃSKI

W poszukiwaniu prawa

(Na marginesie III Zjazdu Prawników Polskich)

Zastanawiając się nad wynikiem III Zjazdu Prawników Polskich, a pragnąc swe wrażenia oraz wypływające z nich wnioski oprzeć na jak najbardziej obiektywnej podstawie, należy stwierdzić, że Zjazd ten miał dwa oblicza.

Jedno — zewnętrzne, wyrażające się w niezwykle licznym udziale w Zjeździe prawników z całej Polski, obecności najwybitniejszych przedstawicieli naszego stanu prawniczego, serdecznym i gościnnym przyjęciu ze strony gospodarzy śląskich oraz niezwykle dodatnim przyjęciu Zjazdu przez ogół prasy, a to bezwzględu na reprezentowane poglądy polityczne. Trzeba lojalnie przyznać, że wielka zasługa przypada w udziale Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych R. P., a zwłaszcza p. Przewodniczącemu Wydziału Wykonawczego Delegacji, Prof. dr. Emilowi St. Rapaportowi, za ofiarną pracę, położoną przy organizacji Zjazdu. Z całym uznaniem winienem te zasługi podnieść na tym właśnie miejscu, gdyż nie zgadzając się z wewnętrznym obliczem Zjazdu, pozwalam sobie skreślić poniższe uwagi.

W rozumieniu moim zjazdy prawników nie mogą i nie powinny stanowić zewnętrznej manifestacji ruchu prawniczego. Na takie wystąpienia jest dość miejsca przy innych okazjach; do tego są uprawnione organizacje zawodowe jak np. Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, Adwokatów, Notariuszy, Młodych Prawników i t. p. stowarzyszenia, — naturalnie tylko do czasu powołania do życia jednolitej korporacji wiążącej w jedną całość ogół prawnictwa polskiego t. j. Związku Prawników Polskich.

Zjazd prawników ma inne cele na widoku; winien stanowić ośrodek polskiej myśli prawniczej, musi dążyć do zademonstrowania wobec społeczeństwa najnowszych prądów i dążeń w dziedzinie prawa. Jednakże prądy te nie mogą być społeczności obce, lecz muszą zarazem stanowić refleks tych zagadnień, które w ostatnich czasach nurtowały ogół ludzkości; nie należy w programie zjazdu umieszczać tematów, które społeczeństwa, jako całości nic nie obchodzą. Zjazd prawników, nie stanowi oderwanej od życia instytucji, umieszczonej dziwnym zrządzeniem losu na Olimpie, niedostępnej dla zwykłych śmiertelników i obojętnej na sprawy, które ludzkość tak czy inaczej przejmują.

Właśnie prawnicy z natury swych zajęć zawodowych winni się tymi zagadnieniami w jak najszerszym stopnie interesować i właśnie prawnicy, winni aktualne idee, znajdujące swój oddźwięk w zapatrywaniach społeczeństwa, w swych naradach oraz na swych zjazdach uwzględniać. Zagadnienia więc prawno - społeczne lub lepiej zagadnienia prawnicze, będące wyrazem potrzeb społeczeństwa, muszą stanowić przede wszystkim program obrad zjazdowych.

Trudno jednak wymagać, aby nie tylko ogół społeczeństwa, ale nawet i rzesze prawnicze mogły się głęboko interesować sprawami naukowymi sensu stricto, zagadnieniami o charakterze czysto teoretycznym; z drugiej zaś strony, nie może nauka prawa stronić od zjazdów, i całkowicie mijało by się z samym celem zjazdów prawniczych, gdyby nie miały być one odpowiednim terenem dla dyskusji przedstawicieli nauki i teorii. Wreszcie i obca myśl prawnicza winna znaleźć swe miejsce na polskich zjazdach, gdyż odcięci od niej

szybko cofnęlibyśmy się w ogólnym rozwoju prawa. Koordynacja więc tych trzech elementów: zagadnień czysto naukowych, zagadnień prawno - społecznych oraz studiów nad prawem obcym winny stanowić przedmiot troski tych, którzy układać będą program obrad następnych zjazdów.

Gdy rozpatrzymy teraz zagadnienia, którymi zajmował się III Zjazd, to musimy stwierdzić, że jedynie sekcja prawa karnego mogła odpowiadać naszym założeniom. Kwestie: sędziowskiego a ustawowego wymiaru kary, oraz reformy procesu karnego, stanowią bezwątpienia pozycje, obchodzące ogół społeczeństwa, a interesujące zarazem i naukę prawa. O ile chodzi o pozostałe sekcje, a zwłaszcza sekcję prawa prywatnego, to otwarcie należy oświadczyć, że w obliczu tak wielkich przemian, jakim ulega prawo małżeńskie, rodzinne, opiekuńcze, temat o odpowiedzialności dziedzica za długi spadkowe jest blady i nie mógł zachęcić prawników do sumiennego przygotowania się do dyskusji. Rezultaty tej dyskusji były też wprost proporcjonalne do zapowiedzianych tematów: wszyscy sprawozdawcy, rozpoczynając swe przemówienia, żalili się na jedno: „nie miałem na czym opracować swego sprawozdania", „wpłynęło zbyt mało referatów", referaty nie wyczerpały tematu".

Możliwe jest, że zostały te tematy nadesłane przez najtęższe w państwie umysły prawnicze; możliwe, że były one dla poszczególnych jednostek nadzwyczaj interesujące i ciekawe, — ogółu prawników jednak nie zajęły i w społeczeństwie nie obudziły refleksji.

Samo więc doświadczenie wykazuje, że ułożenie tematów obrad stanowi najważniejszy czynnik powodzenia zjazdu pod względem merytorycznym. Stąd też autorzy ich muszą być nie anonimowi, lecz powszechnie znani, oraz w sposób oficjalny do tego upoważnieni przez powołane czynniki.

Tematy zjazdowe musi układać specjalna instytucja czuwająca zarazem nad rozwojem naszej myśli prawnej, — zjazdy zaś prawników stanowić będą sposobność do zetknięcia się tej instytucji z masami prawniczemi, do przedstawienia prawnikom rozsianym po całej Rzeczypospolitej nowych myśli i projektów, a zarazem okazję do poznania poglądów ogółu prawnictwa polskiego. Zjazdy winny się stać narzędziem działalności Akademii Prawa Polskiego, a nie formą przejściową, wiodącą od długiej liczby zjazdów do Akademii, jak to proponują niektórzy działacze. Pragnąc zarazem otrzymać pewną wiążącą opinię ogółu, muszą organizatorzy zjazdu zastanowić się nad doborem i układem sił wśród uczestników. Dotychczas uczestnicy zgłaszali się indywidualnie, indywidualnie przemawiali, zaś fakt, iż pewien pogląd był nawet wyznawany jednomyślnie lub przez większość reprezentowany, nie stwarzał bynajmniej domniemania, że za nim opowiada się ogół lub większość prawników polskich. Mogło się tak szczęśliwie zdarzyć, że na zjazd przybędzie 1000 prawników zwolenników pewnej tezy, zaś w domu zostanie reszta prawników t. j. około 19.000 osób, reprezentujących krańcowo odmienne stanowisko. Jednogłośne zdanie Zjazdu nie będzie w niczym wówczas odzwierciedlało poglądów społeczeństwa. Ostatnim przedmiotem, naszych starań będzie więc takie ukształtowanie uczestników Zjazdu, bu reprezentowane poglądy dały nam obraz nastrojów ogółu i mogły zorientować, w jakim kierunku podąża większość prawników.

Z tych więc uwag ogólnych wysuwam następujące konkretne wnioski:

I. Instytucja.

Zjazd może być zwołany jedynie przez instytucję nadrzędną — stałą — kierującą naszym życiem prawniczym. Nie mogą nią być wyższe uczelnie, gdyż zadaniem ich jest jedynie szkolenie przyszłych prawni-

ków. Zresztą dotychczasowe wyniki działalności naszych wydziałów prawa będą zawsze przeciwko nim przemawiały, dopóki nie nastąpi zasadnicza zmiana na lepsze. Nie mogą zwoływać zjazdu samorządy zawodowe ani organizacje zawodowe, gdyż położyłyby one z natury rzeczy zbyt wielki nacisk na zagadnienia korporacyjne. Nie mogą być wreszcie bezpośrednim promotorem akcji władze państwowe, gdyż mogłoby to wycisnąć na zjeździe piętno polityczne. Musi powstać Akademia Prawa Polskiego nadająca kierunek naszemu prawnictwu częściowo związana z czynnikami władzy państwowej. W dobie katastrofalnego upadku nauki prawa oraz poczucia prawnego w masach, koniecznym jest powstanie instytucji, opartej zarówno na elemencie urzędowym, jak i na elemencie społecznym i naukowym, wyposażonej w przywilej opiniowania wszystkich projektów ustaw, oraz uprawnionej do opracowywania własnych projektów praw. Instytucja ta ściągałaby do siebie najwybitniejszych prawników (teoretyków i praktyków), umożliwiałaby młodym prawnikom polskim dalsze studia naukowe, utrzymywałaby stosunki z ruchem prawniczym zagranicą, reprezentowałaby polskie prawnictwo na zewnątrz, wreszcie zwoływałaby zjazdy prawników polskich.

II. Zjazdy.

Same zjazdy staną się dogodnym forum do wysondowania przez Akademię Prawa poglądów społeczeństwa prawniczego. Uczestnicy zjazdu dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych; nadzwyczajnym uczestnikiem może być każdy prawnik polski, członek jednej z organizacji prawniczych, zarejestrowanej przy Akademii Prawa; ma on prawo przemawiania na zjeździe oraz wygłaszania referatu.

Zwyczajni uczestnicy mają oprócz tych samych uprawnień i prawo głosowania. W skład zwyczajnych uczestników wchodzą jedynie reprezentanci organizacji prawniczych, wydziałów prawa wyższych uczelni oraz przedstawiciele samorządu zawodowego, zaś liczbę głosów przypadającą im oraz sposób głosowania ustala Akademia. Wynik głosowania będzie więc stanowił odzwierciadlenie opinii.

III. Tematy.

Przy układaniu porządku obrad należy zerwać ze starym systemem opracowywania tematów pod kątem widzenia tych czy innych istniejących już komisji. Komisje są niestałe, zależne od potrzeb danej chwili. Należy natomiast ułożyć grupy zagadnien i dla nich dopiero dobierać komisje czy sekcje. Przedmiotem obrad każdego zjazdu winny być następujące kompleksy zagadnień: I. — Projekty Akademii Prawa (rozdzielone pomiędzy sekcje pod względem rzeczowym), II — Zagraniczne prace ustawodawcze, III — Projekty nadesłane przez uczestników. Tematy pod I i II ustala Akademia. Tematy pod III zgłaszone są przez organizacje prawnicze oraz akceptowane przez Akademię. Temat odrzucony przez Akademię, może być ponownie zaproponowany na zjeździe oraz drogą głosowania wprowadzony do porządku obrad.

Organizacja wyżej proponowana pozwoli na powiązanie trzech elementów: czysto naukowego, społeczno - prawniczego oraz obcego w jedną całość i sprawi, że wyniki obrad zjazdów prawniczych, jako wyraz poglądów społeczeństwa i nauki, będą rozstrzygające dla czynników powołanych do dalszego kształtowania prawa polskiego.

Zarówno Związek Prawników Polskich jak i Akademia Prawa Polskiego są instytucjami, których powstanie jest dziejową koniecznością. Chronologiczny porządek powołania ich do życia nie stanowi istoty zagadnienia, gdyż wrazie powstania jednej z nich, wyłoni się natychmiast potrzeba stworzenia drugiej. Obie mają pokrewne zadania, przez okres początkowy mogą się zastąpić wzajemnie, rzeczą u-

stawodawcy będzie podział ich funkcji. Obecnie chodzi jedynie o rozpoczęcie zdecydowanej akcji w tym kierunku i postawienie zagadnienia. Nazwy tymczasem nie stanowią. Z czasem w naturalnym porządku rzeczy: Związek Prawników Polskich, jako naczelna reprezentacja zawodowa, czuwać będzie nad sprawami organizacyjnymi, nad podniesieniem poziomu społecznego prawnictwa, nad selekcją napływających kandydatów, podczas gdy: Akademia Prawa Polskiego dbać będzie o rozwój nauki prawa, o stworzenie własnej polskiej myśli prawniczej, o pogłębianie wiedzy kandydatów do zawodów prawniczych, o utrzymywanie stosunków ze światem naukowym zagranicznym a wreszcie co najważniejsze Akademii powierzony zostanie decydujący wpływ na dalsze kształtowanie się naszego ustawodawstwa. Współpraca Związku Prawników Polskich z Akademią, oparta o normy polskiego prawa narodowego, stworzy nową epokę w naszych dziejach.

JÓZEF ST. PIĄTOWSKI

Polskie prawo narodowe

Jesteśmy świadkami jak w dobie obecnej dokonywa się proces doniosłych zmian i przesunięć w zakresie pewnych podstawowych pojęć filozofii prawa i teorii państwa. Wraz z krytyką państwa demo-liberalnego, przybierającą niekiedy bardzo ostre formy, wysunięte zostają zupełnie nowe koncepcje, na odmiennych, niż dotychczas, zasadach konstruujące rozwiązanie kwestyj tak ważnych, jak np. stosunek państwa do społeczeństwa. Jednocześnie utrwala się przeświadczenie, że prawo, będące jedynie środkiem do regulowania i normowania życia społeczeństwa, winno temu społeczeństwu służyć, stosując się pod każdym względem do jego potrzeb oraz specjalnych, jemu tylko właściwych, warunków. Stanem faktycznym, odpowiadającym tym osiągnięciom z dziedziny teorii, jest otaczająca nas rzeczywistość życia społecznego i politycznego, jest to, że „dzisiaj państwo jednostek rozszerza swą konstrukcję, stając się państwem zorganizowanej społeczności“, jak to lapidarnie określa prof. W. Makowski[1]). Prawnik staje wobez palącego problematu uwzględnienia tych przemian we wszelkich rozważaniach de lege ferenda.

I tutaj właśnie poczynają się wyłaniać trudności zasadnicze. W dziedzinę myślenia prawniczego wdzierają się pojęcia obce mu, nie posiadające odpowiedniego sprecyzowania z punktu widzenia prawnego, a odzyskujące swe właściwe znaczenie w świetle np. socjologii. Niemożliwością jest jednak, aby ta sama socjologia mogła dyktować konkretne postulaty ustawodawcze. Pojęcie „społeczeństwa“ zbyt wątłe daje oparcie dla naszych konstrukcyj; z drugiej strony, tłumaczone na ścisły język wyrażeń prawniczych, dematerializuje się niejako i ucieka w dziedzinę abstrakcji. Beznadziejna na pozór sprawa rozwiązanie znajduje dopiero wtedy, gdy zwrócimy się do owego wytworu społeczności państwowo zorganizowanej, do narodu.

Naród, pojęty jako związek ludzi, połączonych ideami o wspólności historycznych losów członków związku, wytwarzał stopniowo na przestrzeni dziejów pewne, specyficzne dla danego narodu, postaci normowania stosunków pomiędzy jego członkami, pewne charakterystyczne

---

[1]) „Ku Państwu społecznemu“, Nowe Państwo, t. I, z. 4, 1931.

cechy, wspólne wszystkim jego instytucjom prawnym; przede wszystkim zaś formował się w ten sposób niezmiernie wielkie znaczenie posiadający czynnik psychiki prawnej narodu — narodowe poczucie prawne.

Jeżeli więc ustawodawca w swej pracy oprze się na tych pierwiastkach narowych, to dojdzie do koncepcji legislacyjnych nietylko najbardziej odpowiednich, najbardziej celowo regulujących życie danej społeczności, ale także osiągnie niezmiernie ważki pożytek z punktu widzenia polityki prawa, ponieważ zgodność norm z narodowym poczuciem prawnym zapewni im szczególną trwałość i moc większą, niżby można osiągnąć przy pomocy sankcji li —tylko przymusu. Dlatego dziś coraz wyraźniej dostrzec możemy przejawiającą się niemal spontanicznie dążność do uwzględnienia w prawie momentów narodowych, co najsilniejszy swój wyraz znajduje obecnie w Niemczech. Zarówno cele jak i wyniki działalności Akademie für Deutsches Recht są zbyt szeroko znane ogółowi prawników, by je obszerniej na tym miejscu omawiać; z drugiej strony, prace dokonywane w Trzeciej Rzeszy noszą tak specjalne piętno, wynikające z całkowitego wprzągnięcia prawa w służbę polityki, że nie mogą nigdzie, poza granicami Reichu, służyć za wzór. Niemniej, pozostają symptomem potężnego ruchu, rozszerzającego się coraz bardziej. Wprawdzie nie obejmie on zapewne niektórych państw zachodnio - europejskich, w szczególności Francji i Anglii, ponieważ oba te kraje, abstrahując zresztą od dzielących ich prawodawstwa głębokich różnic ustrojowych, posiadają typ prawa bardzo wyraźnie dostosowanego do potrzeb i cech narodu. Natomiast Polska wobec tego ruchu bierną pozostać nie może.

Warunki, w jakich znalazł się nasz naród po katastrofie państwowej przed półtora wiekiem, były tego rodzaju, że zahamowały całkowicie naturalny rozwój narodowej psychiki normatywnej. Przez cały wiek XIX, w okresie wytwarzania się nowoczesnej koncepcji państwa praworządnego, wykształcania form prawa konstytucyjnego, wśród gruntownych przemian w zakresie wielu gałęzi prawoznawstwa — że wymienię prawo karne, gdzie znacznej ewolucji uległy poglądy na winę, przestępcę, politykę penitencjarną — społeczeństwo nasze pozostawało całkowicie poza nawiasem tych doniosłych procesów. Nie oddziaływały one na nas, nie pobudzały do twórczości, opartej na momentach nam właściwych, która byłaby kontynuacją ośmiowiekowego okresu samodzielnej państwowości. W trzech różnych częściach Rzeczypospolitej obce nam z ducha i treści ustawy zniekształcały narodowe poczucie prawne.

To też uległo ono tak silnemu przytłumieniu, że w chwili odzyskania niepodległości zapomniano całkowicie o wprowadzaniu do prawodawstwa pierwiastków narodowych. Bezwątpienia, wziąć tu należy pod uwagę ogrom i niezwykłe trudności zadania, wobec którego znalazła się Komisja Kodyfikacyjna, gdyż byliśmy w stosunku do reszty Europy pod wieloma względami zapóźnieni, zaś najwięcej narzucająca się prawnikowi - praktykowi konieczność unifikacji przysłaniała sobą cele bardziej zasadnicze, ale też i odleglejsze. Rezultatem tego są kodyfikacje tego rodzaju, jak Kodeks Handlowy, niemal całkowicie recypowany z odpowiedniego kodeksu niemieckiego z r. 1897, jak Kodeks Zobowiązań, przeniknięty wpływami projektu kodeksu francusko - italskiego i Schweizerisches Zivilgesetzbuch prof. Hubera, jak wreszcie ustawodawstwo agrarne, gdzie skłonność do stosowania ogólnoeuropejskich szablonów częstokroć nie liczyła się zupełnie ani ze strukturą i tendencjami rozwojowymi wsi polskiej, ani z psychiką polskiego chłopa.

Ponadto, co gorsze, społeczeństwo nasze nie zdawało sobie wogóle sprawy z fak-

tu, iż stan tego rodzaju może stanowić jedynie prowizorium na drodze do całkowitej odbudowy polskiego prawa narodowego. Pokolenie, zrodzone i wychowane w niewoli nie mogło nawet zdobyć się na uświadomienie sobie tej konieczności. Polsce groziło zejście do poziomu jakiejś np. Turcji, mechanicznie biorącej wzory legislatywne krajów zachodnich, a nie mogącej się zdobyć na samodzielną twórczość w tej dziedzinie. Niesłychana inercja tam, gdzie życie wymagało jak najenergiczniejszej akcji — stawała się doprawdy groźna.

Swoistą zatym i silną wymowę posiada okoliczność, że hasła prawa narodowego zostały właściwie po raz pierwszy rzucone przez młodzież prawniczą. Na łamach czasopisma „Prawo", ukazywały się kilkakrotnie, w latach 1934—1936, artykuły, domagające się unarodowienia polskiego prawodawstwa lub określające w ogólnych zarysach działania, jakie w tym celu należałoby przedsięwziąć[2]). Fakt podjęcia tego doniosłego zagadnienia przez najmłodszych członków polskiego stanu prawniczego — studentów wydziałów prawa — jest bezwątpiena dodatni, gdyż zarówno dowodzi z ich strony poczucia wielkiej wagi zadań, realizowanych w życiu państwowym przez prawnika, jak i pozwala rokować na przyszłość nadzieję wcielenia kiedyś tego postulatu w życie; równocześnie jednak tkwi tutaj może pewne niebezpieczeństwo. Przede wszystkim młodzież akademicka nie posiada, siłą rzeczy, dostatecznie gruntownego przygotowania w dziedzinie zarówno teorii jak i praktyki, by prowadzona przez nią praca mogła uniknąć zarzutów z punktu widzenia naukowego; co więcej, zbyt gorąca atmosfera działalności organizacyj akademickich mogłaby łatwo wywołać przesunięcia całego zamierzenia na płaszczyznę czysto polityczną, co pociągnęłoby za sobą niepowetowane straty.

A z jednej jeszcze strony grozi całej sprawie zejście na manowce polityki bieżącej: w pojęciu pewnych ugrupowań społecznych używanie przymiotnika „narodowy" stało się wyłącznym przywilejem jednej partii i stąd „narodowy" znaczy tyle, co do tego właśnie stronnictwa przynależny. Nie zastanawiając się bliżej ani nad powodami, ani nad sposobami zwalczania tej masowej, a niebezpiecznej sugestii, zastrzec się musimy jaknajostrzej przeciwko tym, którzyby jakiekolwiek cechy partyjnictwa imputowali dążnościom, mającym na celu tworzenie polskiego prawa narodowego. Ustalamy termin „polskie prawo narodowe", jako najodpowiedniejszą nazwę dla takich norm prawnych, któreby były w najdoskonalszy sposób przystosowane do warunków społecznych, ekonomicznych, geopolitycznych, psychicznych wreszcie, narodu polskiego, któreby opierały się na tkwiących w nim naturalnych tendencjach i dyspozycjach rozwojowych, siły te wykorzystywały i rozwijały z pożytkiem dla narodu i państwa.

Tylko w ten sposób postawiwszy kwestię będziemy mogli wydobyć ją z ciasnych opłotków polityki i pchnąć nareszcie na dobrą drogę. Ale to nie wystarczy. Należy sobie zdać sprawę z tego, że problemat o tak pierwszorzędnym znaczeniu dla całego państwa nie może być zamknięty wyłącznie na, eksponowanym politycznie z pewnych względów, terenie akademickim. Nie to jest już dzisiaj ważne, kto pierwszy hasła prawa narodowego zaczął głosić, ale to, by dla jego realizacji zmobilizować całe polskie społeczeństwo prawnicze.

U wstępu na tę drogę jest rzeczą niezbędną określić potrzebne tutaj m e t o d y badania, ź r ó d ł a, którymi będzie-

———

[2]) Tadeusz Orlewicz: „Zadania młodzieży prawniczej", Prawo, Nr. 5—6, 1934; J. St. Piątowski: „O polską myśl filozoficzno-prawną" Prawo, Nr. 1, 1936; tenże „Zadania i cele polskiej młodzieży prawniczej" Prawo, Nr. 5—6, 1936.

my się posługiwać, oraz środki, konieczne dla wcielenia w życie naszego programu. Co do samej bowiem nazwy, z pewnością zwrot „polskie prawo narodowe“ jest tu najodpowiedniejszy. Termin ten ma już za sobą pewną tradycję wśród prawniczej młodzieży, z drugiej zaś strony nie nasuwa żadnych obiekcyj z punktu widzenia logiki. „Prawo polskie“ posiadałoby w danym wypadku zbyt szeroki zakres znaczeniowy; w stosunku do naszych celów przymiotnik „narodowe“ akcentuje tę właśnie differentiam specificam, o którą nam w danym wypadku chodzi.

Większe może trudności nasuwa zagadnienie metody. Tradycyjna w metodologii prawniczej metoda dogmatyczna, tak wielkie przynosząca usługi w kwestiach de lege lata okazuje się tu bezsilną. Zamiast oddawać się drobiazgowym rozważaniom analitycznym, winniśmy, śledząc historyczny rozwój instytucyj prawnych w Polsce, wykazywać ich cechy wspólne, momenty odróżniające je od tychże instytucyj w innych krajach, a następnie dane te zespolić i całkować w system. Z poszczególnych norm prawa zwyczajowego czy stanowionego tworzyć trzeba syntezę. Dlatego główne zastosowanie mieć będzie w pracach nad unarodowieniem polskiego prawa metodą syntetyczną, właściwa zresztą filozofii prawa.

I ta metoda najlepiej odpowiadać będzie znacznej części naszego materiału źródłowego. Sieganie do słowiańskiego prawa szczepowego byłoby zbyt utrudnione i dawałoby perspektywy jego bardzo jedynie fragmentarycznej rekonstrukcji. Biorąc zaś pod uwagę prawo pozytywne niepodległego państwa polskiego epoki przedrozbiorowej, nie można przejść do porządku nad momentem zdecydowanie negatywnego ustosunkowania się doń najlepszej części naszego społeczeństwa, co najjaskrawiej uwydatnia się na przestrzeni wieku XVI i pierwszej połowy XVII. Tak zwani pisarze polityczni tych czasów, będący częstokroć raczej filozofami prawa, podnoszą w swych pismach wady obowiązującego, współczesnego im ustawodawstwa, przeciwstawiając mu zazwyczaj konkretne plany naprawy. Plany te posiadają wiele podobieństwa, kierowane są przez te same idee przewodnie. Syntetyczne ujęcie ich w historii filozofii prawa w Polsce stanowić będzie ogromnie cenne kryterium dla kwalifikowania zamierzeń reformistycznych, a równocześnie wykreśli linie rozwoju narodowego poczucia prawnego.

Nad wyborem środków, które w pracach naszych byłyby wskazane, należy się dobrze zastanowić. Przede wszystkim, środki te muszą być tego rodzaju, aby gwarantowały ściśle naukowy i obiektywny charakter działalności; studia zatym nad prawem narodowym winny być prowadzone przez ludzi, rozporządzających odpowiednim przygotowaniem, w atmosferze oddalonej od drobnych spraw polityki bieżącej. Być może, iż tym wymaganiom najlepiej odpowiadałby specjalny instytut naukowy, Akademia Prawa Polskiego, jak to w swoim czasie zaproponował, na łamach „Współczesnej Myśli Prawniczej“ kol. J. Poznański. Ale w danym wypadku liczyć się należy zarówno z pewnymi oporami wobec tych tendencyj wśród społeczeństwa starszego, a ono oczywiście stanowić by musiało magnam pars tak pomyślanej akademii, jak i z tym, że nie jest odpowiednim wyczekiwanie w tej mierze inicjatywy państwowej, gdy może ją wykazać ze swej strony społeczeństwo prawnicze, Dziś jeszcze sprawa niedojrzała w tym stopniu, by mogło ją w ręce swoje ująć państwo. Posunąć zaś ją o tyle naprzód, by aktualnym się stało utworzenie takiego instytutu — oto właśnie zadanie młodych prawników.

Chodzi tu o zespolenie organizacyjne pewnej grupy ludzi, która by prowadziła

wspólnie badania nad polskim prawem narodowym, zaś projekty przedyskutowane i przyjęte przez całość komisji — ogłaszała drukiem. Jako zalety takiego właśnie rozwiązania, wymienić należy przede wszystkim łatwość zrealizowania tego planu, a następnie możność zaangażowania szeregu młodych prawników, którzy by w drodze wzajemnego porozumienia stworzyli tymczasem Komisję Polskiego Prawa Narodowego, stanowiącą zalążek przyszłych instytucji państwowych czy społecznych, temu zadaniu poświęconych. Zresztą o nazwę nie chodzi, ale o czyny.

Zanim to będzie dokonane, zanim istniejące już dziś może nawet konkretne plany reformy zostaną w pewnym gronie rozpatrzone i poddane krytyce, przedwczesnym jest formułowanie wyraźnych postulatów ustawodawczych. Przed niedawnym czasem wyżej podpisany miał możność usłyszeć pogląd, że np. obowiązujący obecnie Kodeks Handlowy stoi w tak wielkim przeciwieństwie z istotnymi tendencjami polskiego prawa narodowego, iż wprowadzenie jakiejkolwiek zasady z nim sprzecznej będzie postępem w porównaniu do obecnego stanu rzeczy. Otóż należy stanowczo zabezpieczyć się przed podobnie łatwą i ryzykowną krańcowością. Musimy pamiętać o wszystkich zastrzeżeniach szkoły historycznej co do kodyfikacji, z tym, że dzieło, które przypadnie nam realizować jest trudniejsze i większe. W tym kierunku zaś będą musiały pójść nasze zamierzenia, gdyż sama konieczność dziejowa nieodparcie prowadzi nasze społeczeństwo ku koncepcji zgodnej z jego pojęciami, tradycją i psychiką — koncepcji polskiego prawa narodowego.

Obecnie jeszcze w zbyt małym stopniu ogół młodych prawników, uświadamia to sobie. Konieczna jest jak najsilniejsza propaganda, najgorętsze dyskusje, bo w ich ogniu wypali się to, co znikome i przemijające a zostanie sam czysty i cenny kruszec idei. I wówczas problem stworzenia polskiego prawa narodowego znajdzie się nareszcie na dobrej drodze.

PAWEŁ HOROSZEWSKI

Kilka uwag semantycznych i psychologicznych w związku z artykułami K. K. o zniewadze

Rozdział 38. K. K., zatytułowany „Zniewagi“ obejmuje dwa tylko artykuły: 255 i 256.

Zasadnicza różnica między artyk. 255 a 256 na tym polega, że art. 255 wymaga postawienia osobie pewnych zarzutów w formie jakiegoś sądu lub przypuszczenia (i to nie koniecznie expressis verbis), podczas gdy dla zastosowania art. 256. wymagane jest czynne lub słowne poniżenie godności człowieka, przy czym obraza słowna polega na użyciu pewnych uwłaczających godności człowieka przezwisk, robieniu pewnych niemoralnych propozycyj i t. p. Jeśli zniewaga słowna zawiera pewien sąd lub przypuszczenie o określonej treści, to podpada pod art. 255. (Makarewicz w Kom. K. K. 1935). Może jednakże przy art. 255 i 256 zachodzić i zbieg przepisów ustawy. Poza tym „jeden i ten sam wyraz obelżywy, zależnie od okoliczności sprawy i zamiaru sprawcy, może stanowić bądź zniesławienie bądź obrazę godności osobistej“ (Orz. S. N. z 30.XI.1934). Jeszcze jedna

różnica między wspomnianymi artykułami polega na tym, że art. 256 broni przed obrazą każdego bez wyjątku człowieka, natomiast art. 255 ustanawia szereg wyjątków: nie jest bowiem karany pomawiający, gdy treść zarzutu jest prawdziwa i nie uczyniona publicznie, a nawet gdy stawiano publicznie prawdziwe zarzuty—byle nie dotyczące sfery życia prywatnego czy rodzinnego — w imię „uzasadnionego" („opartego na prawie i przez prawo chronionego" — Orz. S. N. z 9.III.1934) interesu publicznego lub prywatnego (własnego lub cudzego). Ale i „czynności, które w zasadzie należą do sfery życia prywatnego, tracą ten charakter, gdy dana osoba przedsiębierze je publicznie, lub wywleka je sama albo uprawnione do tego osoby na „widok publiczny". Przekraczają ramy życia prywatnego czynności i zaniechania, które w ten sposób obrażają prawo, że ujawniają się poza tą sferą, lub w takiejże postaci obrażają obyczajność lub zwyczaje" (Orz. S. N. z 12.XII.1934). Nie jest karany też z art. 255, ten, kto ma prawo względnie nawet obowiązek podawania pewnych wiadomości, noszących obiektywne cechy zniesławienia np. wyrok sądu obywatelskiego (Orz. S. N. z 16.I.1934). Tak samo—krytyka dzieł naukowych czy artystycznych, zeznanie świadka i t. p. W ostatnim przypadku jest bezkarnym zeznanie okoliczności nawet nie prawdziwych, byleby — bona fide — (Orz. S. N. z 20.IX.1934). Zarówno przy art. 255 jak i 256 nie musi zachodzić wyłącznie dolus directus — wystarczający jest dolus ewentualis, jak to wskazują Orzeczenia S. N. (z 20.I.1933, z 27.IX.1933 — w kwestii art. 255 i z 9.VI.1933 — który stwierdza, że „dla zastosowania art. 256 nie jest wymagany animus iniuriandi, wystarczy zamiar ewentualny").

W kwestii ochrony przed pomawianiem kodeks nasz stanął na stanowisku rygorystycznym, nie uniewinniając sprawcy nawet w wypadku błędnego przekonania o prawdziwości zarzutu (Orz. S. N. z 20.I.1933 i z 27.II.1934 nie pozwalają się powoływać na art. 20. K. K.). Dla uznania odpowiedzialności z art. 255 nie musi zachodzić faktyczne naruszenie dobrej sławy, wystarczy samo z a g r o ż e n i e naruszenia jej (Orz. S. N. z 7.VII.1933). Poważne zagrożenie interesowi społecznemu przy zniesławieniu powoduje to, że sędzia nie może uznać — jak przy obrazie — wzajemnych zniesławień za skompensowane i na tej podstawie od kary obu oskarżonych uwolnić (J a m m o n t i R a p p a p o r t — K. K.).

Przy zamierzonym zniesławieniu sprawca karany jest chociażby powtarzał wiadomości otrzymane od osób trzecich (Orz. S. N. z 3.X.1934 i 20.III.1935).

Po tych wyjaśnieniach niektórych kwestyj związanych z artykułami 255 i 256 rodzi się zasadnicze pytanie: c o j e s t d o b r e m c h r o n i o n y m p r z e z w y m i e n i o n e a r t y k u ł y K. K.? — Na pytanie to możnaby odpowiedzieć w myśl tekstu ustawy: „dobra opinia", „zaufanie", pokładane w człowieku lub instytucji (art. 255) oraz „godność osobista" człowieka (art. 256). Taką odpowiedź możnaby uznać za zadowalającą i przystąpić do interpretacji znaczenia terminów, użytych w odpowiedzi. Tymczasem na pytanie powyższe pada ze strony interpretatorów K. K. i Orzecznictwa krótka odpowiedź: przedmiotem ochrony prawnej w rozdziale o zniewagach jest c z e ś ć. Zwraca na to uwagę m. i. prof. M a k o w s k i, który wskazuje (E n c y k l. P r a w a K a r n. art. „Cześć"), że „przedmiot ochrony prawnej jest w obydwóch wypadkach (przy obrazie i zniesławieniu — przyp. a.). w istocie ten sam" (cześć — p. Kom. K. K.). Prof. M a k o w s k i (jak i i.) odróżnia (w Kom. K. K.) kilka rodzajów „czci, a mianowicie: a) „c z e ś ć o s o b i s t ą" — będącą subiektywną miarą pokrzywdzonego; b) „c z e ś ć o b y w a-

t e l s k ą" — będącą sumą uprawnień obywatela w życiu codziennym i c) „c z e ś ć s p o ł e c z n ą" równoznaczną z „dobrym imieniem". Na straży „czci społecznej" stoi — zdaniem prof. M a k o w s k i e g o — art. 255, a „czci osobistej" — art. 256. Jednakże ani ten autor ani inni nie podają jasnej i wyczerpującej definicji „czci", nie czyni tego i Orzecznictwo, jakkolwiek termin ten jest w powszechnym użyciu wśród prawników.

Stwierdzić przede wszystkim należy, że w innym znaczeniu używa się terminu „cześć" w odniesieniu do art. 255, a w innym — w odniesieniu do art. 256; czego nie bierze się pod uwagę wśród prawników; i nie wystarczy, gdy się przy jednym doda „społeczna" (wtedy „cześć" ma być synonimem „dobrego imienia") a przy drugim „osobista" (gdy „cześć" jest synonimem „godności osobistej").

Zastanowimy się wpierw nad tym, co oznacza wogóle „cześć", a następnie „cześć osobista" w odniesieniu do art. 256, i „cześć społeczna" w odniesieniu do art. 255 oraz nad tym, co jest istotnie dobrem prawnym, chronionym przez wymienione artykuły. W tym celu postaramy się przede wszystkim określić pojęcie „czci".

Dla psychologa jest „c z e ś ć" złożonym uczuciem, które się żywi dla kogoś, kto wydaje się nam silniejszym od nas, a zarazem życzliwym nam. Wobec „czczonego" stajemy się sugestywni, pragniemy przysporzyć mu jeszcze więcej mocy, dbamy o jego opinię, czuwamy nad tym, aby ktoś nie ośmielił się poniżyć przedmiotu naszej czci (W i t w i c k i: Psychologia T. II).

Prawnik jednakże nie ma na myśli tego rodzaju „czci". Dla prawnika synonimem „czci" jest s z a c u n e k, na co wskazuje prof. M a k o w s k i, który o „czci" mówi w sposób następujący: „Niezmienna w każdym wypadku będzie jednak sama istota chronionej przez prawo czci, polegająca... na ustaleniu przeciętnej subiektywnych i obiektywnych czynników wzajemnego p o s z a n o w a n i a (podkr. a.) ludzi. Ta przeciętna stanowi zarazem minimum s z a c u n k u (podkr. a.) wzajemnego, jakiego człowiek ma prawo żądać dla siebie i do jakiego jest zobowiązany względem drugich" (Kom. K.K.). Tak samo (Kom. K. K. 1935 r.) wskazuje, że artykuły stojące na straży czci, chronią „s z a c u n k u (podkr. a.) otaczającego daną jednostkę. „S z a c u n e k zaś jest uczuciem dodatnim, jakie żywimy dla kogoś, kogo nie uważamy za stojącego od nas wyżej (jak przy czci), lecz na równym z nami poziomie (W i t w i c k i l. c.). Skoro więc „cześć" i „szacunek" to synonimy, a żadne względy poważniejsze nie przemawiają za ową rozbieżnością pojęcia „czci" w rozumieniu potocznym i w rozumieniu prawnika, należałoby używać zamiast terminu „cześć" terminu „szacunek". Wskazać należy, że w zasadzie nic nie stoi na przeszkodzie istnieniu wieloznacznych terminów, jeśli każde z pojęć, które dany termin oznacza, jest ściśle określone i gdy niema innego odpowiedniego terminu na określenie poszczególnych pojęć, oznaczanych przez dany termin. Jesteśmy jednak w tym szczęśliwym położeniu—w przypadku omawianym w niniejszym artykule—że mamy na „cześć" w sensie prawniczym synonim „szacunek", jego więc w miejsce „czci" prawnik winien używać. Skoro więc wyrugujemy termin „cześć" z ustawy karnej — a zachowamy termin ten tylko dla wypadków, gdzie istotnie zachodzi „czczenie" kogoś (a uczucie to jest w stosunku do człowieka w życiu dość rzadko spotykane, jak miałem możność stwierdzić przy pobieżnych badaniach kolegów i koleżanek z Zakładu Psychol. U. J. P.) — to mówić będziemy tylko o „s z a c u n k u" w odniesieniu do artykułów 255 i 256 K.K.

Mamy tu oczywiście stale na myśli „szacunek' jako synonim „respektu", „po-

ważania". Oprócz tego rozumienia terminu „szacunek" istnieje jeszcze drugie, ekonomiczne, pierwotniejsze, przy którym chodzi o wartościowanie, ocenianie jakiegoś przedmiotu. To „ekonomiczne" pojęcie „szacunku" przyda się nam do zdania sobie dokładnie sprawy z tego, co to właściwie jest „szacunek" w odniesieniu do człowieka. „S z a c u n e k" w pojęciu psychologicznym jest dodatnim uczuciem, jakie żywimy dla ludzi, którzy wykazują pewne cechy psychiczne lub cielesne oceniane przez nas dodatnio. W życiu spotykamy się z rozmaitymi formami szacunku, z pośród nich niektóre są jakgdyby pewnym przejściem do uczucia czci.

Psycholog rozróżnia na podstawie badań introspekcyjnych następujące rodzaje szacunku:

1. s z a c u n e k o g ó l n o l u d z k i t. j. uczucie, nakazujące unikania w stosunku do każdego bez wyjątku człowieka zachowań się poniżających godność człowieka czyli unikanie: wszelkiego rodzaju obraz (gwałtu fizycznego, afrontów, obelg). W tych ramach mieszczą się pewne zróżnicowane trochę uczucia szacunku (np.: a) dla wieku, b) dla płci, c) dla cierpienia).

2. s z a c u n e k o b y w a t e l s k i t. j. uczucie, nakazujące traktować każdego jako człowieka uczciwego, mającego dobrą opinię, pożytecznego w swoim zawodzie lub zajęciu i unikać obrazy i obmowy.

3. s z a c u n e k s p o ł e c z n y t. j. uczucie, które żywimy dla osób na wyższych stanowiskach społecznych.

4. s z a c u n e k o s o b i s t y t. j. uczucie, jakie żywimy dla osób, które stawiamy wyżej od innych (i często od siebie) ze względu na posiadanie przez nich cech, uważanych przez nas za wielkie zalety osobiste.

Musimy pamiętać jednak, że co innego jest u c z u c i e szacunku, a co innego o b j a w y uczucia szacunku, i że objawy nie muszą iść w parze ze szczerem uczuciem szacunku. Prawnika obchodzą zwykle tylko o b j a w y szacunku, nie zaś zatajone w głębi duszy uczucia, a nawet nie obchodzą go objawy s z a c u n k u, lecz tylko objawy b r a k u szacunku. Przy tym K. K. ściga z artykułu 255 i 256 tego tylko, kto objawi drugiemu brak szacunku pierwszego lub drugiego rodzaju ogólnoludzkiego lub obywatelskiego.

Objawienie braku szacunku trzeciego rodzaju (społecznego) obchodzi z reguły tylko niektóre przepisy specjalne (np. ustawę wojskową), a szacunek o s o b i s t y wraz z jego objawami to zasadniczo domena ściśle osobista, w którą żadne prawne przepisy nie wkraczają. Art. 256 K. K. stoi na straży przede wszystkim szacunku ogólnoludzkiego („czci osobistej" w terminologii prawniczej): ściga wszelkie poniżenie godności człowieka; poza tym stoi częściowo i na straży szacunku obywatelskiego, nie pozwala bowiem na bezprawne okazywanie komuś, że się go ma za nieuczciwego i t. p. Art. 255 stoi na straży szacunku obywatelskiego; obmawianie, stawianie zarzutów jest bowiem również objawem braku szacunku obywatelskiego, z drugiej jednak strony artykuł ten stoi poza tym na straży „dobrego imienia", „dobrej opinii" ludzi lub instytucji.

Prawnik używa jako synonimów: „na straży dobrego imienia" i „na straży czci" („społecznej" czy „obywatelskiej" —M a k o w s k i). Gdybyśmy nawet poprawili — stosownie do naszych uwag — i powiedzieli zamiast „na straży czci" — „na straży szacunku" (obywatelskiego), to i wtedy jeszcze to nie będzie właściwem, ponieważ art. 255 broni przed okazywaniem braku szacunku obywatelskiego ,ale broni też przed psuciem „dobrej opinii", a „szacunek" i „dobra opinia' to rzeczy rozmaite. Szacunek bowiem to uczucie, podczas gdy „d o b r e i m i ę — to z e s p ó ł s ą d ó w, dotyczących czyichś właściwości.

Wymienne używanie wspomnianych terminów stąd pochodzi, że „dobre imię" (czyli: pewien zespół sądów) jest podstawą uczucia szacunku; kto więc psuje czyjeś „dobre imię" nastaje też pośrednio na szacunek (obywatelski), jakiego ktoś zażywa w społeczeństwie i przyczynia się do okazywania danej jednostce braku szacunku (obywatelskiego). A wiemy, że przed objawami braku szacunku obywatelskiego nie każdy może się bronić: nie może się w zasadzie bronić ten, w stosunku do kogo zarzuty, psujące mu „dobre imię" i narażające go na objawy braku szacunku obywatelskiego są prawdziwe.

Zaznaczyć jeszcze należy, że jest semantycznie dopuszczalnym mówić: dobrem prawnym chronionym przez prawo jest s z a c u n e k (ale nie: cześć), byleby zdawać sobie sprawę, że prawo nie może ścigać braku szacunku, tylko o b j a w ó w braku szacunku (ogólnoludzkiego czy też obywatelskiego).

Polsko – węgierska współpraca młodych prawników

Szeroko rozplanowana działalność zagraniczna Rady Naczelnej Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P., polegająca na nawiązywaniu i utrzymywaniu stosunków z pokrewnymi organizacjami i instytucjami zagranicznymi, znajduje swe urzeczywistnienie w zawieranych przez Radę Naczelną umowach współpracy, noszących zwykle nazwę protokułów porozumienia.

Ostatnio, w dniach 22—27 listopada r. b. bawiła w Budapeszcie Delegacja Rady Naczelnej w osobach kol. kol. Prezesa T. Żenczykowskiego i Wiceprezesów: Z. Kapitaniaka i T. Doberskiego, którym na zaproszenie Stowarzyszenia Prawników Węgierskich towarzyszył prof. dr. K. Lutostański, patronujący współpracy młodych prawników Polski i Węgier.

Pobyt Delegacji miał na celu złożenie rewizyty związkom prawników węgierskich, których przedstawiciele, na zaproszenie Rady Naczelnej bawili w Polsce w styczniu r. b.

Opracowane zasady wzajemnych stosunków młodych prawników obu krajów znalazły swój wyraz w podpisanym w dniu 24 listopada r. b. w Budapeszcie protokule, który normuje: wymianę wydawnictw i publikacyj naukowych i zawodowych, wymianę prelegentów, prac naukowych i publicystycznych, organizację i ułatwienie odpowiednich studiów, organizację wzajemnych wycieczek naukowych i turystycznych etc.

Przyjęcie, jakiego doznała nasza Delegacja na Węgrzech nacechowane były niezwykłą serdecznością i gościnnością. Zarówno pobyt w stolicy Węgier, jak i podróż przez piękną ziemię węgierską dostarczyły mnóstwa niezapomnianych wrażeń, tym droższych nam, polakom, że wszędzie znajdowaliśmy wiele śladów wspólnej, wielkiej i dumnej historii polsko-węgierskiej.

Prof. K. Lutostański w dn. 23 listopada r. b. wygłosił w wielkiej sali Królewskiego Sądu Najwyższego odczyt p. t. „Prace Kodyfikacyjne nad Prawem Rodzinnym w Polsce", który spotkał się z niezwykłym zainteresowaniem prawniczych sfer węgierskich, co znalazło swój wyraz w licznych dyskusjach i sprawozdaniach prasowych. Węgrzy, którzy z dumą nazywają się „narodem prawników" z pilną uwagą słuchali słów polskiego uczonego, podnosząc później niejednokrotnie poruszone przez niego zagadnienia.

Delegacja, po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza i wpisaniu się do księgi przyjęć Regenta Węgier adm. M. Horthy'ego przyjęta była przez P. Ministra Sprawiedliwości Lazar'a, P. Ministra Oświaty Homan'a, prezesa Królewskiego Sądu Najwyższego Dr. Osvald'a, Prezesa Budapeszteńskiego Sądu Apelacyjnego Dr. Degré, Rektora Uniwersytetu, Dziekana Wydziału Prawa etc.

Sprawozdanie z rozwoju polsko-węgierskich stosunków prawniczych Delegacja złożyła p. Radcy K. Mycielskiemu, zastępcy Posła Polskiego w Budapeszcie oraz poinformowała o nich p. Konsula R. P. Namysłowskiego.

Serdeczność, która znalazła swój oddźwięk w licznych przemówieniach naczelnych osobistości węgierskiego świata prawniczego, ukoronowana została piękną uroczystością obdarzenia członków Delegacji godnościami członków honorowych Węgierskiego Stowarzyszenia Prawników.

Pomyślny rozwój stosunków pomiędzy młodymi prawnikami obu krajów w dużej mierze przy-

pisać należy życzliwości i zainteresowaniu, z jakimi je traktuje Poseł Królestwa Węgier w Warszawie, p. A. de Hory, oraz Radca Poselstwa, prof. A. Diveky, co przy życzliwym poparciu przez Ministerstwa: Sprawiedliwości oraz Spraw Zagranicznych pozwala osiągnąć dodatnie rezultaty, mające poważne znaczenie nie tylko dla prawnictwa polskiego, lecz również i dla wielkiego imienia Polski.

T. D.

Proces Miasta stołecznego Warszawy z Elektrownią.

4 grudnia 1934 roku, przez adwokata St. Jezierskiego wniesiony został do Sądu Okręgowego w Warszawie pozew Gminy m. st. Warszawy przeciwko Towarzystwu Elektryczności o rozwiązanie umowy koncesyjnej, oddanie miastu elektrowni warszawskiej i ustalenie rozrachunku między miastem i spółką. W grudniu 1934 roku Sąd, uwzględniając wniosek Gminy o zabezpieczenie powództwa, ustanowił sekwestr Elektrowni Warszawskiej. Postanowienie to zostało przez Towarzystwo w następstwie zaskarżone, Sąd Apelacyjny jednak skargi nie uwzględnił i sekwestr sądowy utrzymał się w ciągu trwania procesu.

Na rozprawie 7 czerwca 1935 pełnomocnicy Towarzystwa wycofali się ze sprawy, Sąd zaś zarządził ekspertyzę buchalteryjną i techniczną. Na drugiej rozprawie w dniach 30 kwietnia i 1 maja 1936 r. Sąd Okręgowy wysłuchał sprawozdań ekspertów o wynikach przeprowadzonych badań, zbadał świadków i 29 maja 1936 r., po wysłuchaniu pełnomocników powódki, wydał wyrok częściowy, rozwiązujący umowę koncesyjną z winy Towarzystwa Elektryczności oraz wydający miastu Elektrownię wraz ze wszelkimi budowlami, maszynami, biurami i siecią miejską. Co do sprawy rozrachunku postanowił Sąd Okręgowy wydać później, po cyfrowym zbadaniu sprawy, wyrok osobny. Wyrok z 29 maja 1936 r. uprawomocnił się i 4 lipca tegoż roku Prezydent m. st. Warszawy przejął Elektrownię Miejską od zarządu sądowego na rzecz Gminy m. st. Warszawy.

Proces ten wywołał zrozumiałe zainteresowanie w szerokich kołach społeczeństwa, a dla prawnika interesującą się wyda niewątpliwie konstrukcja prawna tego wyroku. Z tych względów uważaliśmy za stosowne podanie na tym miejscu prócz krótkiej historii procesu także obszerniejszych wyciągów z uzasadnienia wyroku. Opuszczamy oczywiście rozważania odnoszące się do technicznych szczegółów sprawy, podkreślając natomiast istotne momenty prawne.

Gmina m. st. Warszawy w pozwie swym żądała uznania, że gminie służy od 1915 roku prawo żądania rozwiązania umowy koncesyjnej, zawartej między Magistratem m. Warszawy i firmą „Francuska Spółka Akcyjna Towarzystwo Elektryczności w Warszawie" z dnia 11 stycznia 1902 r., rozwiązania z winy pozwanej Spółki wymienionej umowy koncesyjnej, uznania za właściwość powódki całego przedsiębiorstwa Elektrowni warszawskiej, wyeksmitowania Towarzystwa z nieruchomości i lokali Spółki oraz ustalenia wysokości sumy pieniężnej należnej powódce od pozwanej Spółki.

Żądania te uzasadniała powodowa Gmina tym, że pozwana Spółka nietylko nie wykonywa zgodnie z zasadami obowiązującego prawa swych obowiązków, ustalonych w umowie koncesyjnej oraz w Ustawach i Rozporządzeniach, regulujących działalność Towarzystwa Elektryczności w Warszawie, lecz stale działa w złej wierze i systematycznie dopuszcza się pogwałceń swych zobowiązań umownych i ustawowych, pogwałceń, zdaniem powódki, tak istotnych, że powodują one zerwanie więzów prawnych i umownych łączących kontrahentów, czyniąc niemożliwym dalsze trwanie stanu rzeczy wytworzonego przez umowę koncesyjną i powodującego konieczność uznania, że umowa została rozwiązana z winy pozwanego Towarzystwa.

Sąd, przystępując do rozpoznania sprawy, rozważył przede wszystkim kwestię dopuszczalności rozstrzygania tej sprawy na drodze procesu cywilnego w związku z przepisami konwencji polsko-francuskiej, dotyczącej majątków, praw i udziałów podpisanej 6 lutego 1922 r. (Dz. N. Nr. 16 z 1924, poz. 149), zatwierdzonej ustawą z 12 maja 1922 r. (Dz. U. 71, poz. 633).

Konwencja powyższa została wydana w celu zlikwidowana skutków wojny i dokonanych przez nią przemian politycznych oraz gospodarczych w dziedzinie stosunków majątkowych i handlowych, łączących obywateli polskich i francuskich. Jak wynika z jej postanowień, konwencja ta obejmuje sprawy, wynikające z restytucji, przewidzianej w Traktacie Wersalskim i w innych traktatach pokojowych, unieważnia czynności władz nieprzyjacielskich, skierowane do majątku obywateli stron kontraktujących, likwidacji majątków, spowodowanych zarządzeniami wojennymi, uznania za waż-

ne praw nabytych przez obywateli francuskich oraz koncesji uzyskanych na terenie Państwa Polskiego przez obywateli francuskich przed wojną europejską, zachowanie warunków tych koncesji oraz przedłużenia czasu ich trwania i t. p.

Powyższe przepisy, jako wyjątkowe, powinny być tłomaczone ściśle, nie podlegają zatem wykładni rozszerzającej. Sprawa będąca przedmiotem rozważań sądu toczy się o rozwiązanie umowy koncesyjnej zawartej między Gminę m. st. Warszawy i Towarzystwem Elektryczności z winy tego Towarzystwa. Podstawą pozwu Gminy jest twierdzenie, że koncesjonariusz w wykonaniu na.ożonych przez koncesję obowiązków dopuścił się tak jaskrawych uchybień, popełnianych w złej wierze, że strona przeciwna nie może być zmuszona do utrzymywania nadal w mocy umowy koncesyjnej w myśl ogólnej zasady prawa, że zła wiara niweczy węzeł prawny — fraus omnia corrumpit. Jest rzeczą jasną, że kwestia ewentualnej dopuszczalności rozwiązania umowy koncesyjnej z winy koncesjonariusza przed upływem terminu jej trwania, oznaczonego w umowie, jest zagadnieniem zupełnie odrębnym od tych spraw, którymi zajmuje się konwencja, w szczególności od tych, do których załatwiania konwencja powołała sędziego rozjemcę. Art. 5 ustęp 3 i 5 konwencji odsyła do decyzji sędziego rozjemcy wyłącznie w sprawach przywrócenia przedsiębiorstwom francuskim korzyści które przedsiębiorstwo utraciło z powodu czasowego pozbawienia możności korzystania ze swych praw. Ewentualnie prawo do otrzymania w podobnych wypadkach prolongaty terminu koncesji jest możliwe w razie dochowania przez koncesjonariusza wszystkich pozostałych warunków umowy koncesyjnej. Konwencja bowiem potwierdza zasadę utrzymania w całej rozciągłości warunków umów koncesyjnych, co wynika z jej art. 5 ust. 2, który w zdaniu końcowym głosi, że koncesje pozostają ważne na warunkach przewidzianych w aktach koncesyjnych. Konwencja nie miała zatem na celu i nie mogła mieć szczególnego uprzywilejowania koncesjonariuszów i osłabiania rygorów, wynikających z postanowień umownych, oraz ogólnych zasad prawa, lecz jedynie ustalenie pewnych form rekompensaty za szkody i straty, wywołane działaniami wojennymi i czynnościami władz nieprzyjacielskich oraz tymi przemianami, jakie zaszły w życiu gospodarczym i politycznym w związku z wojną wszechświatową.

Z powyższego wypływa również, że żadne orzeczenie sędziego rozjemcy, wydane na mocy art. 5 konwencji w przedmiocie prolongaty umowy koncesyjnej nie może pozbawiać strony, która udzieliła koncesji, prawa żądania niezwłocznego rozwiązania umowy koncesyjnej przed upływem okresu jej trwania w przypadkach przewidzianych w samej umowie lub w ogólnych zasadach prawnych.

Z tych też względów istnienie jakiegokolwiek prawomocnego orzeczenia sędziego rozjemcy w kwestii czasu trwania umowy koncesyjnej między stronami lub toczenie się przed tym sędzią rozjemcą sprawy o prolongatę tej umowy, nie może uzasadniać poglądu, iż spór poddany rozstrzygnięciu sądu już został osądzony wyrokiem, korzystającym z powagi rei iudicatae ani też poglądu, iż o to samo roszczenie toczy się inny spór sądowy. W omawianej sprawie nie zachodzi res iudicata ani lis pendens, gdyż mamy do czynienia częściowo z odmiennym przedmiotem roszczenia i z zupełnie inną zasadą, na której to roszczenie jest oparte.

W przedmiocie uznania umowy koncesyjnej z Towarzystwem Elektryczności za rozwiązaną z winy Towarzystwa Sąd ustala, co następuje:

Z całokształtu postanowień umowy koncesyjnej wynika obowiązek pozwanej Spółki zabezpieczenia prawidłowego i nieprzerwanego, dostarczania abonentom i miastu energii elektrycznej. Wbrew powyższemu podstawowemu, z wszystkich postanowień koncesji przebijającemu, dążeniu do zapewnienia prędu elektrycznego miastu i abonentom, pozwana Spółka zaniechała całkowicie wykonywania umowy koncesyjnej w ciągu 9 lat t. j. od 15 lipca 1915 do 8 listopada 1924 roku, porzuciła bowiem przedsiębiorstwo i nie ustanowiła przedstawiciela, aczkolwiek w myśl § 42 umowy winna była stale posiadać swego pełnomocnika na miejscu. Podobnie w myśl przepisów dotyczących działalności Towarzystwa Elektryczności w Rosji, zatwierdzonych we właściwym trybie, Towarzystwo obowiązane było do posiadania w kraju stałego pełnomocnika uprawnionego do zastępowania Towarzystwa. Przepisy wydane przez Państwo Polskie zawierają analogiczne postanowienia o zagranicznych Spółkach Akcyjnych. (Dz. U. 52/1922 poz. 474 i Nr. 103/1928 poz. 919). Na skutek porzucenia przez pozwaną Spółkę Elektrowni Warszawskiej i nie wyznaczenia przedstawiciela władze okupacyjne niemieckie ustanowiły zarząd przymusowy nad Elektrownią o tym zaś, że nie należy kłaść tego wyłącznie na karb wrogich stosunków francusko-niemieckich, świadczy ta okoliczność, że stan ten bynajmniej nie trwał tylko w czasie wojny, lecz do roku 1924. Dlatego Władze Polskie zmuszone były do wyznaczenia zarządu przymusowego po ustaniu okupacji niemieckiej. Trwanie zarządu państwowego oparte na zasadzie dekretów Naczelnika Państwa z roku 1918 (Dz. Pr. Nr. 17,

poz. 67) aż do roku 1924 niezbicie udawadnia, że jeszcze w ciągu 6 lat po ustaniu wojny Elektrownia Warszawska była przez pozwaną Spółkę porzucona.

Wyżej przytoczone okoliczności winny być ocenione nie z punktu widzenia sposobu wykonywania umowy przez pozwaną Spółkę lecz z punktu widzenia samej podstawy bytu tej umowy, albowiem stanowią krańcowy wyraz ugruntowanej woli koncesjonariusza co do nie wykonywania umowy koncesyjnej w ciągu 9 lat .

Przechodząc do sposobu wykonywania przez pozwaną Spółkę umowy koncesyjnej i do zarzutu działania pozwanej w złej wierze, Sąd ustala, co następuje:

Stosownie do § 30 umowy koncesyjnej dostarczanie prądu dla osób prywatnych odbywa się na zasadzie przepisów, dotyczących przyłączania do sieci przewodników i dostarczaniu prądu elektrycznego. Obliczanie należności za zużyty prąd winno być dokonane na podstawie wskazań licznika. Od cen zasadniczych każdy odbiorca otrzymuje rabat procentowy w zależności od ogólnej ilości zużytego w ciągu roku prądu i od zgłoszonego przezeń maksymalnego zapotrzebowania prądu na jednostkę czasu t. j. na 1 sekundę. Po zbadaniu całokształtu metod działania pozwanej Spółki w poruszonej dziedzinie, biegli inżynierowie elektrycy stwierdzili, że pozwana Spółka dopuszczała się systematycznie w stosunku do odbiorców świadomie niewłaściwych metod postępowania, mających na celu sztuczne podwyższenie opłat pobieranych od odbiorców przez nieprawidłowe wyznaczanie maximum zapotrzebowania, co pociągało za sobą podwyższanie opłat stałych a zmniejszanie rabatów. Spółka samowolnie ustalała maximum zapotrzebowania niekorzystnie dla odbiorcy, przyjmując przeważnie moc zainstalowaną za maksymalne zapotrzebowanie, samowolnie i bez wiedzy odbiorców powiększała maximum zapotrzebowania w przypadkach stwierdzenia powiększenia instalacji, a pozostawiała je bez zmiany w przypadkach zmniejszenia instalacji... i t. p.

Uznając za udowodnione zarzuty pozwu dotyczące nadużyć licznikowo = rabatowych, Sąd przechodzi do zbadania zarzutów wymierzonych przeciwko stosowaniu w złej wierze i sprzecznemu z prawem i umową koncesyjną prowadzeniu inwentarza i księgowości. Ekspertyza ksiąg handlowych i korespondencji oraz badanie świadków na tle ustawowych i umownych zobowiązań pozwanej Spółki daje podstawę do wniosku, że Spółka prowadziła inwentarz tak dalece wadliwie, niedokładnie i niedbale, że nie stanowi on obecnie obrazu rzeczywistego i dlatego nie powinien był stanowić podstawy do określenia kosztów wytwarzania energii elektrycznej w myśl zasad ustawy z 15 lipca 1920 i nie może stanowić podstawy przy przekazaniu urządzenia Elektrowni Gminie m. st. Warszawy. Zatajenie rzeczywistego stanu majątkowego pozwanej Spółki odbywało się równolegle ze sposobem prowadzenia inwentarza przy pomocy tendencyjnego i sprzecznego z przepisami prowadzenia księgowości, a zwłaszcza sporządzania bilansu. Tymi metodami wpływała jednocześnie pozwana Spółka na podwyższenie współczynników zmiany cen prądu. W motywach Sąd przytacza szereg konkretnych faktów.

Powiązanie wszystkich uchybień, ich charakter, częstotliwość i ciężar gatunkowy całkowicie uzasadniają wniosek, że pozwane Towarzystwo Elektryczności przez szereg lat systematycznie i świadomie w nader istotny sposób naruszało warunki umowy koncesyjnej uprawiając działalność sprzeczną z podstawowymi zasadami uczciwości kupieckiej i świadczącą o wyraźnej złej wierze.

Ten występny charakter działalności pozwanego Towarzystwa czyni bezprzedmiotową kwestię uprzedniego postawienia Koncesjonariusza w zwłoce z powodu nie wykonywania przezeń przyjętych obowiązków. Postawienie dłużnika w zwłoce stanowi warunek możności dochodzenia odszkodowania czy też rozwiązania umowy tylko wówczas, gdy to postawienie w zwłoce może być celowe. Istotą tej instytucji jest kategoryczne wezwanie dłużnika do wykonywania zobowiązania i uświadomienie go, że wierzyciel nie będzie dalej tolerował żadnych w tym względzie uchybień. Tam zaś, gdzie o wykonaniu danego zobowiązania wogóle nie może już być mowy, postawienie w zwłoce, rzecz jasna, jest zbędne (np. przy t. zw. Fix = Geschafte, t. j. gdy chodzi o zobowiązania, które mogły być wykonane tylko w określonym czasie, który minął, lub w określonych warunkach, które się zmieniły; por. art. 1146 K. N.) Narówni z tym przypadkiem należy postawić bezcelowość wzywania dłużnika do wykonania zobowiązania, gdy dotychczasowe postępowanie tego dłużnika, jaskrawo sprzeczne z zasadami dobrej wiary i uczciwego obrotu, dyskwalifikuje go całkowicie jako kontrahenta. Postępowanie takie uprawnia rzetelnego kontrahenta do żądania natychmiastowego rozwiązania umowy bez potrzeby uprzedniego wzywania dłużnika do wykonania zobowiązania. Nie można bowiem zmuszać kontrahenta aby utrzymywał w mocy umowę ze stroną, która w obrocie prawnym ujawniła brak rzetelności, wzywanie zaś dłużnika do wykonywania zobowiązania mijałoby się z celem, z chwilą bowiem stwierdzenia fraudis, chodzi już nie o fakt niewykonania zobowiązania, lecz

o niemożność utrzymywania stosunku z nierzetelnym kontrahentem. Zbędność stawiania dłużnika w zwłoce w przypadkach fraudis wypływa z ogólnej zasady prawa zgodnie z którą fraus omnia corrumpit — niweczy wszelki węzeł prawny. Dotyczy to tym bardziej takich przypadków w których wieloletnie, świadome i systematyczne gwałcenie obowiązków wytworzyło właściwie nieodwracalne skutki, których nierzetelny dłużnik, jak w sprawie niniejszej, naprawić już nie może. Z tych względów przepis § 44 koncesji, o ile chodzi o obowiązek dwukrotnego wzywania koncesjonariusza do wykonania przyjętych obowiązków, nie może się stosować do niniejszej sprawy.

Bez znaczenia jest również okoliczność, że pozwana Spółka dopuściła się tylko częściowego niewykonania przyjętych obowiązków (por. Wyrok Senatu Rosyjskiego 42/1903), skoro uchybienia są tak istotne i drastyczne. Zresztą charakter umowy koncesyjnej i jej zasięg upoważniają do wysnucia wniosku, że niewątpliwą wolą stron było traktowanie wszystkich obowiązków koncesyjnych junctim i uzależnienie nader szerokich uprawnień koncesjonarisza od wykonania wszystkich obowiązków koncesyjnych.

Z powyższych względów Sąd uznał za uzasadnione żądanie powodowej Gminy m. st. Warszawy rozwiązania z winy koncesjonariusza umowy koncesyjnej zawartej między Magistratem m. st. Warszawy a pozwaną Spółką Akcyjną pod firmą „Francuska Spółka Akcyjna, Towarzystwo Elektryczności w Warszawie". Przechodząc do oceny skutków rozwiązania umowy koncesyjnej z winy Koncesjonariusza, Sąd zważył, co następuje:

Przede wszystkim należy uznać, że skutki te powinny być ocenione na tle przepisów K. N., a to z mocy art. XL. § 3 przep. wprow. Kod. Zob., w razie bowiem ciągłych uchybień, tworzonych zarówno w czasie obowiązywania dawnego prawa, jak i po wprowadzeniu Kod. Zob. należy się wypowiedzieć za stanowiskiem K. N., gdyż już pod jego rządami istniał stan rzeczy, uzasadniający żądanie rozwiązania umowy. Przy odmiennym rozstrzygnięciu tej kwestii powodowa Gmina byłaby pozbawiona możności powoływania się na wcześniejsze uchybienia Koncesjonariusza, co nie byłoby niczym uzasadnione.

Otóż według K. N. rozwiązanie umowy w najogólniejszym znaczeniu (dissolution des contrats) może nastąpić bądź z przyczyn istniejących już w momencie zawarcia umowy, bądź też z przyczyn, powstałych dopiero później.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z unieważnieniem umowy z powodu wady zezwolenia (contrats annulables) lub z zerwaniem umowy z powodu pokrzywdzenia (contrats rescindables). Niesporne jest przy tym, że zarówno unieważnienie jak i zerwanie umowy zawsze działa wstecz: umowa przestaje istnieć, tak jakgdyby wogóle nie była powstała, a każda ze stron może żądać zwrotu świadczeń dopełnionych na zasadzie condictionis ob causam finitam. O ile zaś chodzi o rozwiązanie umowy z przyczyn powstałych po jej zawarciu, należy znów wyodrębnić dwie grupy przypadków. Pierwsza obejmuje przypadki, gdy przyczyny rozwiązania są tak istotne, że w razie ich powstania umowa jest rozwiązana ze skutkiem wstecznym, podobnie jak przy unieważnieniu czy też zerwaniu umowy, a każda ze stron powraca do swych świadczeń, czyli przywrócony zostaje status quo ante. (Josserand, Cours de droit positif francais, t. II. Nr. 387, str. 185, Paryż 1930). Taki skutek ma rozwiązanie umowy z powodu ziszczenia się warunku rozwiązującego, z powodu niemożności wykonania umowy oraz z powodu zawinionego jej niewykonania przez kontrahenta bez względu na wyższy lub niższy stopień winy. Wszystkie te przypadki objęte są w doktrynie francuskiej wspólnym mianem resolution des contrats (dissolution ex tunc) w przeciwieństwie do resiliation des contrats (dissolution ex nunc), czyli rozwiązania umowy bez skutku wstecznego, co ma miejsce, gdy moc obowiązująca umowy wygasa za zgodną wolą stron, a przy pewnych umowach, zawieranych intuitu personae, również na skutek śmierci kontrahenta, np. przy pełnomocnictwie, spółce, najmie usług czy też umowie o dzieło. W tych przypadkach byt prawny umowy nie zostaje unicestwiony, przeciwnie w dalszym ciągu stanowi ona tytuł, na jakim każdy z kontrahentów opiera swe prawo do świadczeń, otrzymanych w okresie, poprzedzającym wygaśnięcie umowy (Josserand, op. cit. Nr. 394, str. 188).

Z powyższego wynika, że w razie uwzględnienia żądania rozwiązania umowy z winy kontrahenta, strona przeciwna może żądać zwrotu świadczeń dopełnionych na skutek zawarcia tej umowy oraz wynagrodzenia szkód i strat z mocy art. 1184 K. N., nie może natomiast ani zatrzymać świadczeń, jakie uzyskała w wykonaniu uzyskania rozwiązanej umowy, ani też nie jest władną żądać dopełnienia przez kontrahenta winnego nowych świadczeń, do których był on obowiązany na mocy zawartej umowy. Strona bowiem, której kontrahent nie wykonał zobowiązania ma do wyboru jedną z dwóch dróg: może żądać albo wykonania umowy, albo jej rozwiązania i wynagrodzenia szkód i strat, nie może natomiast, łącząc te obydwie alternatywy, dochodzić jednocześnie rozwiązania umowy i uiszczenia przez kontrahenta tego, co winien był świad-

czyć w wykonaniu danej umowy. W szczególności dotyczy to przypadku, gdy na mocy rozwiązanej umowy dłużnik miał dopełnić innych świadczeń, aniżeli zapłata określonej sumy pieniężnej — skoro szkody mogą stanowić tylko odszkodowanie pieniężne (Josserand, op. cit. Nr. 605, str. 294).

Oczywiście inaczej przedstawia się sprawa, gdy w samej umowie rozwiązanej przez Sąd, na żądanie jednego z kontrahentów zawarte są postanowienia na przypadek takiego rozwiązania, a określające uprawnienia strony, której kontrahent zobowiązań nie wykonał. Takie postawienie pomimo unicestwienia prawnego bytu umowy obowiązuje nadal i kontrahent, żądający unicestwienia umowy, może dochodzić wykonania wszystkich świadczeń, przewdzianych w takiej klauzuli, stanowiącej umowne określenie rodzaju i wysokości szkód i strat.

Skoro Gmina w pozwie przeciwko Towarzystwu Elektryczności żąda nadto przekazania całego majątku przedsiębiorstwa, to w myśl powyższych uwag żądanie to może być uzasadnione wyłącznie odpowiednim przepisem koncesji, wyraźnie przewidzianym na przypadek rozwiązania umowy koncesyjnej z winy Koncesjonariusza. Natomiast ani z ustalenia winy Koncesjonariusza, ani z samego rozwiązania umowy koncesyjnej słuszność takiego żądania bynajmniej nie wypływa. Błędny jest bowiem pogląd rzeczników powodowej Gminy, iż całe przedsiębiorstwo Elektrowni Warszawskiej wraz ze wszystkimi przynależnościami stanowi własność Gminy Koncesjonariusz zaś ma tylko prawo eksploatacji.

Postanowienia koncesji nie budzą pod tym względem żadnych wątpliwości — § 40 wyraźnie stanowi... „wniesiona przez Koncesjonariusza dla oświetlenia elektrycznością miasta fabryka ze wszystkimi budynkami, przewodnikami i urządzeniami, jako mająca stać się po upływie terminu koncesji własnością Miasta, nie może być bez zgody Zarządu Miejskiego obciążana długami". Podobnie § 47 wspomina o oddaniu całego urządzenia na własność miasta po upływie terminu koncesji. Ta okoliczność, że niektóre postanowienia tejże koncesji traktują o przejęciu przedsiębiorstwa w całkowite posiadanie Gminy, nie zmienia postaci rzeczy, gdyż na skutek wygaśnięcia koncesji musiałoby też oczywiście nastąpić wyzbycie się przez Koncesjonariusza faktycznego władztwa nad przedsiębiorstwem i oddanie go w posiadanie Gminy, a powyższe przepisy mają na myśli tylko tę zmianę w posiadaniu, nie rozstrzygając zupełnie kwestii własności, wniosek zaś, że wobec nie zaznaczenia w tych przepisach o przejściu prawa własności przedsiębiorstwo już poprzednio było własnością gminy m. st. Warszawy, jest zupełnie dowolny.

W umowie koncesyjnej w związku z omawianym zagadnieniem pozostaje § 44, zawierający normy, przewidziane na przypadek nie wykonania przez Koncesjonariusza przyjętych obowiązków. Nie można uważać, że przepis powyższy stosuje się wyłącznie do przypadku niewykonania dostaw i robót, gdyż początek tego przepisu brzmi bardzo ogólnie: „Jeżeli Koncesjonariusz... nie wykona pod jakimkolwiek bądź względem (w czom libo) przyjętych przezeń na zasadzie niniejszej umowy zobowiązań...", to że dalej, przy rozważaniu sankcyj mowa jest o tem, że Magistrat może zarządzić wykonanie dostaw i robót na rachunek Koncesjonariusza, ma tylko ten sens, że, o ile uchybienie będzie polegało na niewykonaniu dostaw czy też robót, podobna sankcja może być zastosowana, o ile zaś będzie miało miejsce uchybienie inne, ta szczególna sankcja staje się bezprzedmiotowa, z czego bynajmniej nie wynika, iżby nie można było stosować pozostałych przepisów tego paragrafu.

Zresztą za zastosowaniem omawianego przepisu koncesji do sprawy niniejszej przemawiają względy następujące:

a) trudno przypuścić, aby kontrahenci w § 44 umowy koncesyjnej mieli zamiar pominąć pewne przypadki rozwiązania tej umowy z winy Koncesjonariusza, zgadzając się na stosowanie w tych przypadkach ogólnych zasad prawa, w szczególności zasady retroaktywnej mocy rozwiązania umowy. Byłoby to bowiem dla stron bardzo niedogodne, gdyż zmuszałoby do przeprowadzenia szczegółowego obrachunku zysków, osiągniętych przez Towarzystwo Elektryczności w ciągu całego czasu trwania koncesji, a podlegających zwrotowi, z drugiej znów strony pozbawiałoby Gminę możności bezpośredniego przejęcia przedsiębiorstwa i zapewnienie ludności stałego dopływu energii elektrycznej. Nie można wogóle przypuścić, aby zamiarem stron było przywrócenie stanu poprzedniego istniejącego przed wejściem w życie koncesji, w jakimkolwiek bądź przypadku rozwiązania umowy, gdyż przywrócenie tego poprzedniego stanu po upływie szeregu lat trwania umowy koncesyjnej i eksploatacji nadanego w niej prawa wyłączności, życiowo jest właściwie zupełnie niemożliwe. Sama istota i charakter umowy koncesyjnej przemawia przeciwko podobnej wykładni omawianego przepisu.

b) jeżeli zostało ustalone, że umowa koncesyjna powinna być rozwiązana z winy kocesjonariusza w najszerszej jej formie — fraudis, a powodowa Gmina obok żądania rozwiązania umowy koncesyjnej, żąda również przekazania całego

przedsiębiorstwa pozwanego Towarzystwa na warunkach, przewidzianych w § 44 umowy koncesyjnej, wybierając przy tym drugą alternatywę określenia ceny wykupu, żądanie to powinno być uwzględnione, gdyż uprawnienia Gminy w przypadku rozwiązania umowy koncesyjnej na zasadzie fraudis Koncesjonariusza nie mogą być szczuplejsze, aniżeli w przypadku rozwiązania umowy koncesyjnej z powodu innych, mniej istotnych uchybień przedsiębiorcy.

Ludwik Orłowski

Prawo zagranicą

AMERYKA

Reforma ekonomiczna wprowadzona przez Prezydenta Roosvelta zajmuje uwagę wielu ekonomistów. W. Tualid w roczniku 1935 „Revue d'Economie Politique" poświęca jej wiele uwagi.

Na wstępie autor podkreśla, że reforma Roosevelta, w przeciwstawieniu do prób podjętych w tej dziedzinie przez inne państwa, została przeprowadzona bez naruszenia konstytucji i bez wstrętów natury politycznej. Ma ona raczej charakter zmiany programu rządowego i odbywa się w ramach ustroju kapitalistycznego.

Zasada dobrowolności i automatycznego działania w dziedzinie ekonomii ustępuje miejsca koordynacji pod egidą państwa. Ażeby zrozumieć i ocenić reformę Roosevelta należy zastanowić się: 1) nad położeniem ekonomicznym i socjalnym środowiska, 2) nad celami, które mają być osiągnięte dzięki reformie; 3) nad środkami służącymi do jej zrealizowania oraz 4) nad wynikami, które już zostały osiągnięte.

Zastanawiano się nad tym czy zarządzenie Roosevelta zostały wydane, jako nakaz chwili, mając charakter doraźny, czy też są one wynikiem planowej i systematycznej polityki ekonomicznej. W przekonaniu autora artykułu, reforma Roosevelta jest ściśle i szczegółowo przemyślanym planem działania, który zmierza do zrealizowania określonego celu.

Podstawowe reformy konstruktywne, stanowiące dzieło Roosevelta, są zawarte w następujących dwóch aktach ustawodawczych: 1) National Industry Recovery Act. z 16.XI.33 r. (N.I.R.A.); 2) Agricultural Adjustemeut Act. z 12.V.33 r. (A.A.A.).

Źródło reform, zdaniem autora artykułu, to 1) długotrwała i zataczająca coraz szersze kręgi depresja ekonomiczna Stanów Zjednoczonych, która rodzi pytanie, czy zjawisku temu nadać miano kryzysu czy też uważać je za zwiastuna nowego porządku; 2) w przekształceniach struktury socjalnej; 3) w towarzyszącym tym przemianom ruchu ideowym.

Wyniki przeprowadzonej jeszcze za czasów prezydentury Hoovera ankiety w przedmiocie przekształceń ekonomicznych, jakim uległy Stany Zjednoczone, stały się doskonałym uzasadnieniem reform Roosevelta i stworzyły podłoże ideowe dla zwolenników reform socjalnych.

Do tego ruchu ideowego przyłączyły się jeszcze zjawiska z życia naturalnego, jak, nielojalna konkurencja, różnorodność ustawodawstw socjalnych, niedostateczne zorganizowanie warsty pracującej, której przeciwstawiała się tej potężna organizacja pracodawców, dając tym samym podstawę realną dążeń reformistycznych.

Nasuwała się więc konieczność ujednostajnienia ustawodawstwa socjalnego; odrębne uregulowanie tych kwestii w poszczególnych Stanach doprowadziło bowiem do niejednolitego traktowania pracowników.

W dalszym ciągu chodziło o uregulowanie sprawy nielojalnej konkurencji i przeciwdziałanie podwyższaniu cen w wielkim przemyśle i zmniejszaniu godzin pracy. (z 48 godzin tygodniowo w r. 1929 — doszło do 33 godzin w lipcu i sierpniu 1933 r.). Wyrazem tych dążeń było orzecznictwo Federal Frade Commission, która to instytucja sprawowała rodzaju jurystykcji w życiu ekonomicznym.

Z działalnością jej łączyła się również akcja samych zainteresowanych przemysłowców. Zgrupowani w zrzeszeniach, kartelach i t. p. uważali oni, że zrzeszenie to dążyć będzie do ustalenia wysokości cen, kontyngentów produkcji, i do utworzenia wielkich zrzeszeń pracodawców, przyczynią się do rozwiązania zagadnień konkurencji i stworzą podstawę nowego ustroju.

Błędy w strukturze ekonomicznej i socjalnej spotęgowane przez kryzys i bezrobocie pociągnęły za sobą niepewność i zamęt w życiu ekonomicznym, doprowadziły do wprowadzenia w życie zasad niemoralnych w dziedzinie konkurencji i do braku koordynacji w przemyśle. W tym stanie rzeczy należało, zdaniem autora, dążyć: 1) do przywrócenia bezpieczeństwa i równowagi; 2) skoordynowania produkcji i uregulowania stosunków między

przemysłowcami; 3) do podniesienia zdolności nabywczej społeczeństwa.

Stany Zjednoczone, kraj wielkiej przedsiębiorczości, i śmiałych prób zaczynają dążyć do zapewnienia sobie bezpiecznego jutra i ustabilizowania stosunków ekonomicznych. Rolnictwo zostało uprzemysłowione i skomercjalizowane. Wytworzyła się warstwa pracowników na roli, którzy wobec kryzysu i bezrobocia zaczęli sobie uświadamiać konieczność solidarnego występowania. Zamknięcie granic uchroniło ich od konkurencji zagranicznej. Teraz zaczęli oni oczekiwać od rządu obrony przed rzeszą bezrobotnych znajdujących się wewnątrz państwa. Roosevelt odpowiedział na ich apel, nakreślając w swym orędziu do kongresu z 8.VI.34 r. program, w którym wskazał na konieczność usunięcia niepewności w życiu przemysłowym i rolniczym. Podkreślił on, że sprawy bezpieczeństwa ekonomicznego jednostki i rodziny nie rozwiąże ani czas ani jakieś doraźne zarządzenie, potrzebna jest bowiem wspólna i skoordynowana akcja rządu i zrzeszeń lokalnych.

Od tej pory rozpoczęto opracowywanie programu walki z rozlicznymi niebezpieczeństwami jakie spotykamy w życiu robotnika: jak bezrobocie, choroba, starość, nieszczęśliwy wypadek i t. p., które to zjawiska miały być pokonane przez stworzenie ubezpieczeń społecznych.

W istocie jednak sam plan reform ekonomicznych i socjalnych nie zdoła naprawić istniejącego stanu rzeczy. Świat potrzebuje odrodzenia moralnego. Odrodzenie ekonomiczne, mówi Roosevelt, może tylko wtedy nastąpić gdy będą nam przyświecały bardziej wzniosłe zasady, a nie tylko chęć zysku.

Anarchię panującą w życiu ekonomicznym można, zdaniem autora artykułu, zwalczyć jedynie przez współdziałanie stron zainteresowanych z państwem.

Jeżeli wszyscy przemysłowcy danej gałęzi zgodzą się produkować i sprzedawać na tych samych warunkach — twierdzi Roosevelt — to wtedy skrócenie pracy i podniesienie uposażeń nie wyrządzi nikomu krzywdy i takie rozwiązanie sprawy będzie dla przemysłowców bardziej korzystne jak bezrobocie i niskie uposażenie, przyczyni się bowiem do powiększenia liczby nabywców. Zasada powyższa jest podstawą i celem prawa o podniesieniu przemysłu.

Pozostaje bowiem kwestia zasadnicza: podniesienie zdolności nabywczej społeczeństwa. W okresie pomyślności gospodarczej przemysłowcy uważali zdolność nabywczą za konieczny warunek do rozwoju wielkiego przemysłu. To teoretyczne stanowisko stało się koniecznością życiową w dobie obecnej. Obniżenie zdolności nabywczej jest bowiem przyczyną kryzysu.

Ażeby jednak zrealizować te zadanie należy przede wszystkim doprowadzić do zrównoważenia cen i uposażeń. Ceny artykułów przemysłowych są dostatecznie wysokie i należy tylko dążyć do ich utrzymania. Zasada ta znalazła wyraz w art. 9 „Blanket Code", który w sposób ścisły określa w jakim wypadku jest dopuszczalne podniesienie cen (w razie rzeczywistego zwiększenia się kasztów produkcji, podniesienia podatków i innych obciążeń i t. d.). Tak dokładne uregulowanie kwestii cen przyczynić się winno do zwiększenia zdolności nabywczej.

W przeciwstawieniu do przemysłu, w rolnictwie podniesienie cen stało się koniecznością. Zdolność bowiem nabywcza rolników zmniejszyła się niemal o połowę. (Wyrazem tej tendencji stała się ustawa z d. 12.V.33 r.).

A teraz kwestia uposażeń stale redukowanych przez obniżanie pensji, bezrobocie i skracanie czasu pracy. Wytworzoną dysproporcję między cenami i wysokością uposażeń należy wyrównać przez zwiększenie zdolności nabywczej pracowników.

Tak szeroko zakrojony program Roosevelta stanowić ma nietylko drogę wyjścia z obecnej ciężkiej sytuacji ekonomicznej ale ma uchronić kraj przed ewentualnymi kryzysami w przyszłości.

J. Rother

PORTUGALIA

Państwo jednolite i korporacyjne.

Obowiązująca konstytucja Portugalii ogłoszona została w Dzienniku Urzędowym 22 lutego 1933 roku. Weszła w życie zgodnie z art. 142 po zatwierdzeniu jej przez plebiscyt narodowy.

Obszerny ten akt ustawodawczy złożony ze 142 artykułów, często pełnych idei przewodnich polityki społecznej i państwowej, przynosi w art. 5 charakterystykę państwa portugalskiego. — Portugalia jest rzeczpospolitą jednolitą i korporacyjną, opartą na równości obywateli wobec prawa, na wolnym dostępie każdej klasy do dobrodziejstw cywilizacji i na udziale wszystkich elementów twórczych narodu w życiu administracyjnym państwa i w stanowieniu jego praw. —

Dewizą ustroju jest: autorytet i wolność. W dekalogu oficjalnym państwa Portugalskiego ustawodawca mówi o stanowczym, niezawisłym, ciągłym najwyższym kierownictwie państwa i rządu. Stąd powstaje teza „państwa silnego", która opiera się na skupieniu w osobie Prezydenta Republiki obok władzy wykonawczej (art. 81) władzy

prawodawczej przez nadanie mu prawa dekretowania, a nadto przez specjalne podkreślenie stosunku Prezydenta do Rządu. Konstytucja przyjmując system rządów kanclerskich, skupia w osobie Prezesa Rady Ministrów, mianowanego w/g swobodnego uznania przez Prezydenta (art. 106), funkcje rządowe, a nadto wyłącza faktycznie odpowiedzialność i zależność Rządu od przedstawicielstwa parlamentarnego społeczeństwa, Dzieje się to z uwagi na przepisy związkowe, stanowiące kolejno, że Prezydent Republiki jest odpowiedzialny bezpośrednio i wyłącznie tylko przed narodem za akty, zdziałane w czasie pełnienia swoich funkcyj, a jego urzędowanie jest niezależnie od głosowania Zgromadzenia Narodowego (art. 78). W istocie jednak wobec braku przepisów konstytucyjnych, określających sposób przeprowadzenia w praktyce art. 78, odpowiedzialność Prezydenta staje się wyraźną fikcją. Stąd też można mówić o Portugalii jako o państwie autorytatywnym. Tym bardziej, że Prezes Rady Ministrów jest odpowiedzialny tylko przed Prezydentem za ogólną politykę swego gabinetu, a poszczególni ministrowie zgodnie z postanowieniami art. 107 odpowiadają politycznie za swoje akty wyłącznie przed Prezesem Rady Ministrów, cywilnie i karnie natomiast odpowiadają przed sądami powszechnymi.

Obok takiej konstrukcji władzy wykonawczej konstytucja gwarantuje bardzo szerokie wolności obywatelskie, honorując je w sposób wyraźny przez umieszczenie ich na czele ustawy konstytucyjnej, poświęcając im w „gwarancjach zasadniczych", pierwszej części konstytucji — 18 obszernych punktów.

Przepisy te trwają w jednym akcie konstytucyjnym z przepisami o sprawowaniu rządów przez nieodpowiedzialnego Prezydenta i nieodpowiedzialny parlamentarnie gabinet ministrów. Kwestią faktu dopiero będzie czy owe prawa i gwarancje indywidualne będą tutaj przedstawiały istotną wartość rzeczywistą.

Państwo jest państwem jednolitym, jak wskazuje przepis konstytucyjny. Posiada bowiem jednolitą władzę państwową, którą ustawodawca konstytucyjny umieścił jeszcze w rękach narodu, idąc w tej mierze za klasycznym wzorem ustroju państwa demokratycznego. Prezydenta Republiki, Zgromadzenie Narodowe, Rząd i Sądy uznaje za organy narodu.

Mimo tych przesłanek konstytucji, które należy traktować raczej jako zdawkowy ukłon pod adresem zasad tradycyjnych demokracji ustrojowej, niż jako przepisy, mające wpływ istotny na charakter ustroju, w całości jednak obrazu prawnopolitycznego Portugalii analiza konstytucji skłania się ku uznania rządów państwem jako rządów autorytatywnych, opierających swoje istnienie zresztą i na odpowiednim układzie faktycznym. Pełnią władzy dysponuje jeden człowiek, Salazar, premier portugalski.

Inny charakter mają tu przepisy o prawach i obowiązkach obywatela. Zdawałoby się bowiem, że jest w konstytucji duża niekonsekwencja wewnętrzna. Stojąc na stanowisku tradycyjnego prawa państwowego trudno pogodzić zasady ustroju autorytatywnego z artykułami konstytucji, traktującymi o „gwarancjach zasadniczych" (art. 1—70), które noszą charakter demoliberalny, w szczegółach precyzując prawa obywatelskie, nie wiele odstępujące od swego pierwowzoru — dziś już przebrzmiałego — deklaracji praw człowieka i obywatela z Wielkiej Rewolucji. Bo oto od art. 71 konstytucji wchodzimy w sferę wyraźnego oddziaływania odmiennej zgoła doktryny, dającej przebłyski jeszcze niepełne w swoim wyrazie, ale już jasno rysujące oblicze idei rządzącej. Jest to faszystowska doktryna organizacji państwa, doktryna głosząca wszechwładzę państwa i zasadę niezależnych i nieodpowiedzialnych rządów jednostkowych. Portugalski ustawodawca konstytucyjny połączył zasadę autorytetu silnej władzy z wolnościami obywatelskimi, wychodząc ze słusznego założenia, że nie zawsze wzór demokratycznej formy rządów państwem ma iść w parze z zasadami demokracji.

Zachowując jednoizbowe przedstawicielstwo narodowe, złożone z 90 posłów (art. 85), Portugalia przyjmuje ustrój korporacyjny, wprowadzając do ustroju państwowego jako ważny czynnik obok Zgromadzenia Narodowego — Izbę Korporacyjną. Art. 18 konstytucji powiada, że wszystkie elementy narodu będą reprezentowane organicznie w korporacjach moralnych i gospodarczych. Obowiązkiem tych związków będzie brać udział w wyborach do izb gminnych i sejmików prowincjonalnych. One też tworzą Izbę Korporacyjną. Przepis ten przypomina w głównym rysie ustrój korporacyjny Włoch, ustrój wykształcony i dysponujący wykończoną konstrukcją społeczną — syndykatów i korporacyj.

W Portugalii organizacja taka narodu jest jeszcze na etapach początkowych, jednak tak już posunięta by można było wypełnić przepis konstytucji, ustalający Izbę Korporacyjną jako ciało zbiorowe, złożone z przedstawicieli autarchij miejscowych i interesów społecznych z zakresu administracji, kultury i gospodarstwa. Członkom Izby przyznaje art. 102 — nietykalność, dalej prawo weryfikacji mandatów, uchwalenia regulaminu swoich obrad. Izba ma prawo w myśl art. 105 żą-

dania sprawozdań i informacyj wyczerpujących od korporacyj i urzędów państwowych.

Rola Izby korporacyjnej jest bardzo ciekawa i oryginalna. Oto wszystkie wnioski i projekty ustawodawcze, mające być przedstawione Zgromadzeniu Narodowemu, a więc parlamentowi jednoizbowemu, przed rozpoczęciem dyskusji nad nimi w Zgromadzeniu, winny być przedstawione Izbie Korporacyjnej. Izba w terminie zazwyczaj 30-dniowym ma złożyć swoją opinię czy sprawozdanie o wnioskach czy prejektach — Zgromadzeniu. Jeżeli Rząd uzna załatwienie danego projektu za rzecz pilną, wówczas Zgromadzenie Narodowe przepisuje Izbie termin do opiniowania krótszy. Jeżeli Izba nie przedstawi swej opinii w określonym terminie, wówczas w myśl art. 103 Zgromadzenie Narodowe może rozpocząć bezpośrednio dyskusję nad danym projektem. Izba Korporacyjna funkcjonuje przez specjalne sekcje, przy czym posiedzenie Izby — rzecz bardzo znamienna — są zawsze niejawne.

Izba Korporacyjna posiada zatem charakter ciała opiniodawczo-doradczego. Nie jest to rola zasadnicza w mechanizmie ustrojowym Portugalii, tym bardziej, że samo Zgromadzenie Narodowe w istocie nie ma wielkiego pola do wykorzystywania prerogatyw. Szerokie są wprawdzie kompetencje Zgromadzenia, niemniej jednak poważną i ewentualną owocną pracę Zgromadzenia unicestwia art. 94, ograniczający czas trwania sesji do 3 miesięcy rocznie. Okres to bardzo krótki, posłowie mogą w czasie swej 4-letniej kadencji obradować łącznie maximum — 1 rok.

Jeżeli przy tym przypomnimy sobie 30-dniowy termin zasadniczy dla oczekiwania opinii Izby Korporacyjnej, a nadto jeżeli zwrócimy uwagę, że obok Rządu każdy członek Zgromadzenia Narodowego ma prawo inicjatywy ustawodawczej — otrzymamy wyraźny obraz sytuacji, ograniczającej — przez szczupły okres czasu i utrudniającej przez dopuszczanie projektów ustaw, składanych przez jednego posła — pracę i rolę Zgromadzenia.

W takiej sytuacji właściwie władza prawodawcza spoczywa w rękach Rządu, a Dziennik Urzędowy przynosi rzadko ustawy, za to stale dekrety, poruszające różne materie z wyjątkiem obwarowanych konstytucyjnie art. 93, jak kwestia obrony narodowej, organizacji sądownictwa, ustanawiania wagi, wartości i nazwy monety, wagi i miar i t. d.

Stąd Portugalia jest rządzona autorytatywnie. Zgromadzenie Narodowe w świetle przepisów konstytucji należy traktować jako instytucję w stanie szczątkowym, pozostałość dawnego ustroju parlamentarnego. Izba Korporacyjna, można przypuszczać,jest próbą powiązania organizacji korporacyjnej społeczeństwa z konstrukcją ustrojową Portugalii. Trudno bowiem przypuścić, by korporacjonizm w swym rozwoju mógł się zadowolić w danym organizmie państwowym jedynie swoją reprezentacją w roli ciała opiniodawczo-doradczego.

Cały oficjalny „dekalog nowego Państwa Portugalskiego" wskazuje na bliskość doktrynalną Portugalii i Włoch faszystowskich. Ewolucja korporacjonizmu portugalskiego niewątpliwie dalej będzie w niejednym korzystać ze wzoru włoskiego. Dziś w konstytucji portugalskiej jest to tylko nieśmiała próba, która idzie od dołu, nie doszła jednak tak daleko, by mogła konsekwentnie powiązać węzły zasadniczej i jednolitej postawy ustrojowej.

Tadeusz Orlewicz.

NIEMCY

Reforma ustroju bankowości

Często ukazują się w prasie enuncjacje na temat konieczności reorganizacji systemu bankowego w Polsce.

Reorganizacja ta w myśl owych wynurzeń winna polegać albo na upaństwowieniu całego życia bankowego, albo na etatyzacji częściowej a w szczególności kredytu długoterminowego z pozostawieniem w prywatnych rękach operacji kredytem krótkoterminowym. Bliższych danych, omawiających pokonywanie bardzo wielu trudności natury technicznej — zwykle brak. Ukazują się raczej projekty doktrynalne.

Reorganizacja bankowości jest w zasadzie konieczna, bo zarzuca się jej wszystko cokolwiek złego zarzucać można systemowi kapitalistycznemu, a ponieważ w systemie tym widzi się przeważnie całą winę dzisiejszych anormalności gospodarczych — i bankowość naszą traktuje się nieprzychylnie.

O ile jednak wiele z tych zarzutów należy uznać za uzasadnione, o tyle proponowanie etatyzacji jako systemu zastępczego, idealnego należy uznać za circulus in probando. Nie należy bowiem jako zasadę przyjmować a priori taki czy inny ustrój jako generalny środek leczniczy, ale po wydedukowaniu błędów okresu minionego, należy na poprzednich doświadczeniach budować nowe prawa.

A więc przede wszystkim zarzuty.

Dwa są, uważam, najważniejsze zarzuty, które można postawić systemowi bankowemu. Pierwszy z nich to, że wyszła bankowość z własnej swej roli jako instytucji pomocniczej, drugorzędnej, polegającej na usprawnieniu produkcji i konsumcji.

Nie należy bowiem zapominać, że istotną i pierwszorzędną rolę w gospodarce społecznej odgrywa produkcja i konsumcja i do ich wzrostu winien być dostosowany cały system ekonomiczny. Tymczasem bankowość w latach ubiegłych wyszła ze swej roli i aspiracje jej sięgały aż do zagarnięcia w swoją władzę naczelnego środka dyspozycji gospodarczej. Banki stały się przedsiębiorstwami rozstrzygającymi nie tylko o bieżących sprawach kredytowych ale i o rozwoju całego przemysłu, handlu i rolnictwa. Nastąpiło odwrócenie pojęć ekonomicznych. Fakt, że przede wszystkim potrzeby instytucyj kredytowych, a nie potrzeby produkcji i konsumcji wyznaczały skalę kredytu na rynku, spowodował inflancję kredytową, następnie nadmierne inwestycje i zaburzenia w całym życiu gospodarczym.

Drugi poważny zarzut, który należy postawić bankowości, wypływa z tej niesłychanie ważnej funkcji, spełnianej przez bankowość, a mianowicie właściwego rozdziału dochodu społecznego. Bankowość jako instytucja w której rękach przede wszystkim znajduje się podział dochodu społecznego, źle wywiązała się ze swojego zadania. Bankowość więc musi być uznana za instytucję użyteczności publicznej ze wszystkimi w związku z tym wypływającymi obowiązkami, polegającymi na spełnianiu zadań publicznych.

Na tej szerokiej podbudowie możliwie najogólniej sformułowanych błędów i postulatów ciekawe będzie zapoznanie się z wynikami pracy ustrojów nowych.

Wyczerpujący obraz pod tym względem daje nam praca A. Dauphin-Aeunier w numerze 2 r. 1936 dwumiesięcznika „Rèvue d'économie politique" omawiający rozwój bankowości niemieckiej w ciągu ostatnich kilku lat.

W roku 1927, pisze autor tej rozprawki, została powołana w celu zbadania braków ustroju bankowego Komisja pod przewodnictwem Bernharda. Komisja ta po dosyć długim bo przeszło trzyletnim badaniu sytuacji gospodarczej banków wprowadziła niewielkie zmiany administracyjne.

Powołano mianowicie do życia instytucję komisarza bankowego, poddając go woli Ministerstwa Gospodarki. Funkcja Komisarza miała charakter częściowo doradczy, częściowo wykonawczy. A więc obserwacja działalności banków, wpływanie radami na politykę ogólną banków. Poza tym Komisarz miał czuwać, aby banki nie prowadziły między sobą akcji konkurencyjnej, któraby się odbyć mogła niekorzystnie na życiu gospodarczym. W końcu miał on prawo redukować wydatki banków i wpływać na nie aby stawiały swoim kijentom jednakowych warunków przy udzielaniu kredytu.

Poza Komisarzem powołane zostało do życia Biuro Informacyjne pod nazwą Kuratorium przed którym Komisarz obowiązany był składać sprawozdanie.

Ewolucja ustroju bankowego zmierza do zwiększenia roli Komisarza Państwa. W r. 1933 otrzymuje on polecenie ścisłego przestrzegania aby banki nie tylko stawiały jednakowe warunki kredytowe swoim klijentom, ale także, aby dostosowały je do warunków ustalonych w umowie bankowej z r. 1932. Dostaje on przy tym prawo nakładania wysokiej grzywny, jeśliby stopa procentowa pobierana faktycznie była wyższa od umownej.

Najciekawsze są jednak wyniki drugiej komisji z r. 1934, gdyż jest już ona wyrazem totalno-etatystycznych tendencyj partii narodowo-socjalistycznej. Komisja ta nazwana Komisją Schachta miała obradować jeden rok, przeciągnęła się jednak na półtora roku ze względu na zakreślony przez nią szeroki zakres badań i chęć wszechstronnego potraktowania tej kwestii.

Wnioski komisji były zupełnie nioczekiwane i niesłychanie znamienne ze względu na to, że jej członkowie, tacy jak Wilh. Keppler i M. Feder, znani ze swoich tendencyj centralistycznych i etatystycznych, wypowiedzieli się w swoich referatach za pozostawieniem prywatnych instytucyj bankowych, tak centralnych jak i regionalnych. Wprowadzony za to został bardzo specjalny ustrój, zapewniający Państwu wpływ na gospodarkę banków oraz stworzone zostały normy techniczne, mające na celu ulepszenie dystrybucji dochodu społecznego.

W szczególności reforma przeprowadzona przez Komisję Schachta wprowadziła kontrolę administracyjną i techniczną.

Kontrolę administracyjną Komisja powierzyła Reichsbankowi. Ma on władzę normodawczą i wykonawczą w postaci t. zw. „kontroli elastycznej" (termin za którym z entuzjazmem opowiedziała się Komisja) nad organizacją administracyjną i techniczną. A więc w dziedzinie etatyzacji wprowadzona została nader ciekawa instytucja kontroli polegająca na tym, że naczelne przedsiębiorstwo prywatne ma nadzór nad innymi przedsiębiorstwami - bankami. Poza tym Komisja pozostawiła nienaruszoną całą istniejącą strukturę bankową, gdyż po dokładnym zbadaniu istniejącego stanu rzeczy stwierdziła, że winę za wywołanie dłuższego kryzysu gospodarczego ponoszą błędy techniczne ciążące na niektórych ludziach nie zaś instytucjach. Nawet nie zmieniono statutów kas oszczędności, tak przecież dawniej krytykowanych, a tylko o-

bciążono przez Komisję dwoma zadaniami: ścisłego dostosowania swojej polityki do potrzeb Państwa i zobowiązania się do podpisywania pożyczek państwowych w większej ilości niż dotychczas. W jaki sposób realizowana jest zasada „potrzeb Państwa" — zobaczymy przy omawianiu instytucji Komisarza.

W dziedzinie koncentracji Komisja poszła w analogicznym kierunku co i w dziedzinie etatyzacji, mianowicie również zachowała status quo. Wierna pozostawieniu zasad istniejącego już aparatu bankowego, nie potępiła koncentracji, ale jednocześnie postanowiła podnieść działalność banków regionalnych, uznając ich istnienie za nader pożyteczne.

Przejdźmy teraz do realizacji wpływu Państwa na ustrój bankowy. Otóż, jako najwyższy organizm kontroli elastycznej Państwa zostaje powołany dnia 4.XII.1934 r. Urząd kierowany przez Prezydenta Reichsbanku i jemu podległy Aufsichtsamt (elastyczna kontrola Państwa). Składa się on z prezydenta i wiceprezydenta Reichsbanku, delegata Kanclerza i sekretarzy Stanu Finansów, Gospodarki, Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych. Władza Urzędu jest następująca: dyktuje on reguły generalne, które banki winny w swej polityce kredytowej przestrzegać, przeprowadza kontrolę wydatków i dochodów podległych mu banków, wkońcu kieruje czynnościami Komisarza Państwa do spraw kredytowych.

Instytucję Komisarza spotkaliśmy już jako twór Komisji Bernharda. Władza jego jak widzieliśmy potęgowała się; obecnie zaś funkcje jego zostały jeszcze bardziej rozszerzone i sprecyzowane.

Komisarz Państwa do spraw kredytowych jest w myśl postanowień Komisji Schachta organem egzekucyjnym Urzędu Kontroli. Ma on niesłychanie delikatną funkcję do spełnienia, mianowicie realizowanie kontroli Państwa nad bankami. W szczególności Komisarz może zamknąć bank, jeśli działalność jego sprzeczna jest z zasadami przedstawionymi przez Urząd Kontroli, lub jeśli nierozważnie dąży do zmiany struktury istniejącego aparatu bankowego; założenie nowego banku albo reorganizacja kapitału wymagają jego zatwierdzenia; ma prawo ograniczyć wysokość dywidend, jeśli polityka inwestycyjna banku jest szkodliwa dla Państwa. Władza więc Komisarza jest szeroka i dyskrecjonalna gdyż ma on prawo decydować o korzyściach dla Państwa, ograniczona jednak normami wprowadzonymi przez Komisję w zakresie upoważnień do prowadzenia przedsiębiorstw kredytowych. System tych upoważnień ma na uwadze względu natury materialnej i „duchowej". Względy natury „duchowej" — to oczywiście paragraf aryjski.

W dziedzinie technicznej wprowadzono system protekcyjny dla wkładów w związku z hasłem oszczędzania. Odrzucono zasadę amerykańską stałej gwarancji Państwa. Wprowadzono zatem system gwarancji wewnętrznej przez: podniesienie rezerw kasowych banków komercjalnych, ściślejsze oddzielenie kredytu krótkoterminowego od długoterminowego, nawet w zestawieniach rachunkowych, publikacje miesięczne i kontrolę czynności bankowych sprawowaną przez Aufsichtsamt.

Bardzo ważną z naszego punktu widzenia reformą jest reglamentacja operacyj kredytowych. Dzięki niej, banki stają się czynnikiem właściwszego rozdziału dochodu społecznego. Mianowicie największa uwaga została skierowana na małe przedsiębiorstwa i Komisja położyła nacisk na konieczność zawierania w jaknajwiększej ilości operacyj drobnych. Dlatego też zezwolono bankom udzielania pożyczek poszczególnym klijentom nie wyżej jak do wysokości 5000 mk. Na pożyczkę w wyższej kwocie musi uzyskać bank specjalne pozwolenie od Komisarza oraz muszą się nań zgodzić wszyscy dyrektorzy danego banku. Stworzono przy tym Centralę ewidencyjną (Evidenz-centrale), kontrolującą czy ktoś nie pożycza w kilku bankach jednocześnie. Również stworzono wielkie trudności przy udzielaniu pożyczek dyrektorom banków, gdyż tego rodzaju operacje były powodem wielu nadużyć.

Oto więc mamy w ogólnych zarysach reformę ustroju bankowego Trzeciej Rzeszy. Pozostawiając nienaruszoną strukturę banków prywatnych i popierając dekoncentrację, zostaje poddany kontroli elastycznej cały aparat bankowy, elastycznej, gdyż z jednej strony sprawowanej przez Reichsbank, z drugiej strony przez jednostkową właściwie władzę komisarza o szerokiej, dyskrecjonalnej władzy.

Stwarza w naczelnych zasadach wytyczne dla ustroju technicznego, czyniąc banki de facto instytucjami użyteczności publicznej, realizującymi państwowe postulaty gospodarcze, w zakresie czy to oszczędności, czy też popierania drobnych przedsiębiorstw i t. p.

Reforma bankowości nie poszła w kierunku stosowania do praktyki doktrynalnych zasad, ale postawiła sobie jako najważniejsze zadanie uzdrowienie bankowości od wewnątrz. Dowodzą tego takie reformy, jak zakres upoważnień do prowadzenia przedsiębiorstw z paragrafem rasistowskim, jak utrudnienia przy udzielaniu pożyczek dyrektorom banków i t. p.

Reforma bankowa jest wynikiem połączenia

tendencji politycznej: na pierwszym miejscu stoi interes społeczności przed interesem jednostki, z tendencją praktyczną — cały szereg norm preferencyjnych dla wkładów oszczędnościowych (w celu zużytkowania ich na potrzeby robót inwestycyjnych i zbrojeń).

Reforma bankowości, mimo wszystkich swoich zalet, nie zadawala jeszcze w zupełności z punktu widzenia tych postulatów, które sformułowałem na początku moich rozważań, gdyż po pierwsze daje program minimalistyczny tak w stosunku do tendencyj koncentracyjnych (mam tu na myśli zbyt słabe poparcie banków regionalnych i kas oszczędności oraz zbyt liberalne nastawienie w stosunku do banków dużych) jak i w stosunku do postulatu właściwego rozdziału dochodu społecznego (gdyż banki w Niemczech nie uzyskały nominalnie charakteru użyteczności publicznej).

Możnaby widzieć w tym ustroju wyciśnięte przede wszystkim piętno indywidualności dr. Schachta, który członkiem partii nigdy nie był, a w którego ręku właściwie dziś znajduje się kierownictwo polityką kredytową. Możnaby również wskazać na to, że dziś w łonie Rządu Rzeszy istnieje gwałtowna opozycja przeciwko Prezydentowi Reichsbanku, która doprowadzić może do zlikwidowania jego wpływów. Nie można jednak zaprzeczyć, że wyniki reform Komisji w kraju Desconto-Gesellschaftu, Berliner Handelsgeselschaftu, Darmstädter Banku. Dresdner Banku i in. potężnych przedsiębiorstw kredytowych, nie dowodzą, aby gwałtowna reforma w kierunku etatystycznym, była potrzebna lub konieczna. Ostatnie zresztą posunięcia władz dowodzą, że ustrój bankowy Rzeszy raczej idzie po drodze, którą wyznaczyła II Komisja, a więc przy zachowaniu systemu kontroli, po linii uzdrowienia aparatu bankowego istniejącego, bez dokonywania rewolucji, a raczej w kierunku ewolucji.

Zbigniew Strzeszewski.

Stała Delegacja Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych wydała odezwę następującą:

ODEZWA.

Prezydium Stałego Komitetu Wykonawczego Z. P. P., pragnąc — po Zjeździe listopadowym w Katowicach i w Krakowie — udostępnić najszerszym kołom prawnictwa polskiego informacje o obecnej organizacji i programie Zjazdów Prawników Polskich a tym samym zyskać jak największą liczbę uczestników-prenumeratorów „Pamiętnika III Zjazdu P. P.", postanowiło:

a) wydrukować natychmiast — wzorem „Memorandum informacyjnego" z r. 1929 — przemówienie pożegnalne (na zebraniu ogólnym uroczystego zamknięcia Zjazdu, Kraków, dn. 8.XI.1936) Przewodniczącego St. K. W. Z. P. P., zawierające wyżej wskazane dane w postaci, dostosowanej do bieżących potrzeb informacyjnych,

b) zwrócić się z gorącą prośbą:

1) do Sz. Zarządów i Członków Zrzeszeń (Związków i Stowarzyszeń) w Stałej Delegacji reprezentowanych o zapisywanie się — zbiorowo lub indywidualnie — na prenumeratorów „Pamiętnika III Zjazdu P. P." w myśl załączonej Odezwy Przewodniczącego wwWKW III Z. P. P. z dn. 14 sierpnia 1936, która i po Zjeździe listopadowym r. 1936 jest nadal wysoce aktualna ze względu na szczupłość funduszów zjazdowych i konieczność zabezpieczenia „samowystarczalności" budżetowej podejmowanym obecnie pracom pamiętnikowym III Zjazdu;

2) do Sz. Instytucji (Redakcji pism prawniczych) w Stałej Delegacji reprezentowanych o ogłoszenie w odnośnych organach list subskrypcyjnych „Pamiętnika" z pośród swych prenumeratorów;

3) w szczególności do uczestników Z. P. P., posiadaczy odznaki funkcyjnej tych Zjazdów, o uzyskanie conajmniej dwóch uczestników-prenumeratorów „Pamiętnika III Zjazdu P. P".

4) do wszystkich uczestników III Z. P. P. — o zyskanie conajmniej jednego uczestnika-prenumeratora „Pamiętnika".

Prezydium Komitetu Wykonawczego Z. P. P. żywi nadzieję, że odezwa niniejsza, ściśle związana zarówno z pismem okólnym Prezydium wwWKW III Z. P. P. z dn. 14 lutego 1936, jak i z treścią „Memorandum informacyjnego" z r. 1936, znajdzie po Zjeździe listopadowym — oddźwięk i poparcie w szerokich kołach prawnictwa polskiego.

Od rozmiarów tego poparcia zależeć będzie objętość, treść szczegółowa i szata zewnętrzna „Pamiętnika".

W związku z powyższym do dn. 1 lipca 1937 nie zamykamy listy uczestników III Zjazdu i przypominamy raz jeszcze adresy naszych 9 Biur

oraz nr. 19.799 konta czekowego Stałej Delegacji w P. K. O.

„Pamiętnik III Z. P. P." w sprzedaży księgarskiej się nie ukaże. Liczba egzemplarzy jego nakładu będzie ściśle dostosowana do liczby uczestników-prenumeratorów. Cena wpłaconej z góry prenumeraty odpowiada ściśle wysokości składki zjazdowej — 10 (dziesięć) złotych.

Uprzejmie prosimy wszystkie Zrzeszenia w Stałej Delegacji reprezentowane o wywieszenie odpisu niniejszej Odezwy w swych salach organizacyjnych, bądź w biurach, wszystkie Instytucje (Redakcje pism prawniczych) o jak najprędsze przedrukowanie niniejszej odezwy w swych organach.

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

RADA NACZELNA

Dnia 2 grudnia r. b. pod przewodnictwem Prezesa kol. Tadeusza Żenczykowskiego odbyło się kolejne posiedzenie Rady Naczelnej. Rada przyjęła do wiadomości sprawozdanie Prezesa z rewizyty złożonej Związkowi Prawników Węgierskich w listopadzie r. b. w Budapeszcie, oraz zatwierdziła podpisany w Budapaszcie dnia 26 listopada 1936 r. protokuł porozumienia w przedmiocie współpracy intelektualnej prawniczej polsko - węgierskiej. Następnie po załatwieniu szeregu spraw bieżących. Rada Naczelna przyjęła w poczet członków Związku — **Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Notarialnych w Katowicach** (jako osiemnaste Zrzeszenie wchodzące w skład Związku Zrzeszeń).

DZIAŁALNOŚĆ PRASOWA

Począwszy od grudnia r. b. jedno z pism stołecznych (Kurier Poranny) umieszcza artykuły omawiające w sposób obiektywny zagadnienia interesujące ogół prawnictwa. Niebawem obszerniej omówimy wyniki tej akcji dzięki której, szerokie warstwy społeczeństwa, zostaną poinformowane o zamierzeniach prawników polskich.

SPRAWA PRZECHODZENIA ASESORÓW SĄDOWYCH DO ADWOKATURY

Dnia 12 grudnia 1936 r. wydał Sąd Najwyższy w sprawie K. Adw. 38/36 zasadnicze orzeczenie zmieniające dotychczasową praktykę stosowaną przy przechodzeniu asesorów sądowych do adwokatury. W myśl tego orzeczenia:

> **„Przepis art. 10 prawa o ustroju adwokatury (Dz. U. 86—32 poz. 733) obejmuje asesorów sądowych, pełniących zastępczo czynności sędziego grodzkiego lub biorących udział w składzie sądzącym (§ 2 art. 260 łącznie z § 2 art. 282 U. SP.) tudzież asesorów sądowych, pełniących czynności prokuratorskie (§ 2 art. 260 U. S. P.)."**

Tym sposobem jeden z postulatów Związku Zrzeszeń został całkowicie zrealizowany. Dodajemy, że w sprawie tej składaliśmy szereg memoriałów, uzasadniających słuszne stanowisko asesorów sądowych.

ZRZESZENIA: ASESORÓW I APLIKANTÓW SĄDOWYCH ORAZ APLIKANTÓW ADWOKACKICH W WARSZAWIE

W listopadzie r. b. odbył się organizowany przez oba Zrzeszenia pokazowy proces karny. W przepełnionym, do ostatniego miejsca, lokalu Zrzeszeń przed sądem orzekającym, złożonym z kolegów, odbył się proces — ściśle wzorowany na jednym z ostatnio odbytych sensacyjnych procesów o zabójstwo. Zarówno sam przebieg przewodu sądowego, jak i zeznania świadków oraz oskarżonej przyjmowane były z żywym zainteresowaniem przez obecnych. Na podkreślenie zasługują przemowy jakie wygłosili występujący w charakterze obrońców. kol. Halina Młodzianowska oraz kol. Wandalin Puciata, przemowy opracowane bardzo starannie. Ze szczególnym aplauzem przyjęli słuchacze przemówienie kol. H. Młodzianowskiej, nagradzając hucznymi oklaskami, doskonale zapowiadający się talent oratorski młodej obrończyni.

ZRZESZENIE ASESORÓW I APLIKANTÓW NOTARIALNYCH W WARSZAWIE

W wykonaniu programu szkolenia aplikantów notarialnych staraniem Rady Notarialnej w Warszawie przy wydatnej pomocy Zjednoczenia Notariuszów i Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Notarialnych w Warszawie odbył się pierwszy kurs szkolenia aplikantów notarialnych w dn. 2, 3 i 4 b. m.

Kurs obejmował wykłady z zakresu prawa o notariacie, Kodeksu Handlowego, prawa hipotecznego i agrarnego oraz zajęcia praktyczne, polegające na samodzielnym opracowywaniu przez starszych aplikantów notarialnych typowych czynności notarialnych.

Na kurs przybyło 18 aplikantów notarialnych

z Izby Notarialnej w Warszawie, 6 aplikantów z Izby Notarialnej w Lublinie oraz 1 aplikant z Izby Notarialnej w Wilnie.

Poziom i opracowanie wykładów stał na bardzo wysokim poziomie.

Wykładowcy włożyli wiele celowego wysiłku w opracowanie swych tematów, w ten sposób by odrzucić zbędny balast teoretyczny i dać maximum wiadomości z danej dyscypliny wiedzy prawniczej, niezbędnych w praktyce notarialnej.

Zainteresowanie wykładami było duże a wyniki prac aplikantów notarialnych były dodatnie.

Na otwarciu kursu i „herbatce", zorganizowanej na zakończenie kursu byli obecni przedstawiciele Rady Notarialnej w Warszawie, Prezydium Zjednoczenia Notariuszów, Wykładowcy i Prezydium Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Notarialnych w Warszawie.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że pożegnalną „herbatkę" kursu zaszczycił swą obecnością Dyrektor Biura Personalnego Ministerstwa Sprawiedliwości P. Prokurator Mieczysław Siewierski.

Okoliczności powyższe należy podnieść z wielkim uznaniem, gdyż wykazują one niezbicie, iż słuszna zasada **zawodowości** notariatu w Polsce wchodzi zdecydowanie na realne tory. Zasada ta zyskuje sobie coraz większe uznanie nie tylko wśród korporacji notarialnej, lecz również i wśród czynników miarodajnych.

Przyjęcie zasady zawodowości notariatu daje nam wiarę w to, że wszystkie instytucje Prawa o notariacie zostaną urealnione i że w niedalekiej już przyszłości pewna część wakujących stanowisk notarialnych będzie obsadzona przez asesorów notarialnych.

ZRZESZENIE ASESORÓW I APLIKANTÓW SĄDOWYCH WE LWOWIE

W dniu 29 marca 1936 r. X Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Sędziowskich Apelacji Lwowskiej wybrało nowy Zarząd w składzie następującym:

Prezes — Antoni Feliks Kozłowski, Wiceprezesi: Edmunt Miksch, Zdzisław Kwaśniewski i Adolf Schmid, Sekretarz — Włodzimierz Steurmark, Zast. sekretarza — Bolesław Mieszkowski, Skarbnik — Jan Kaplinski, Zast. skarbnika — Karol Juszczak, Referent do spraw F. B. A. — Emilian Durkot, Członek Zarządu — Stanisław Kwaśniewski.

W toku prac Zarządu ustąpił Wiceprezes Adolf Schmid na jego zaś miejsce został dokooptowany kol. Adam Skut.

Całokształt działalności Zarządu w wymienionym wyżej okresie czasu należy podzielić na trzy grupy, a mianowicie:

I. działalność organizacyjną i samorządową,
II. działalność społeczną, wreszcie
III. działalność towarzyską.

1) Działalność organizacyjna.

Od początku swej działalności Zarząd położył specjalny nacisk na sprawę organizacji wewnętrznej Zrzeszenia.

Tak w wykonaniu uchwały X Walnego Zgromadzenia Zarząd przeprowadził u władz wojewódzkich zatwierdzenie nowego statutu Zrzeszenia oraz zmianę dotychczasowej jego nazwy: „Zrzeszenie Aplikantów Sędziowskich Apelacji Lwowskiej" na nową:: „Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Sędziowskich Apelacji Lwowskiej".

Umożliwiło to Zrzeszeniu powiększenie liczby swych członków przez wciągnięcie do organizacji asesorów, a co zatem idzie — zwiększenie wpływów kasowych z tytułu opłat członkowskich.

W rezultacie silnej akcji agitacyjnej około 40% wszystkich asesorów na terenie aplikacji lwowskiej zgłosiło swe przystąpienie do Zrzeszenia.

Delegowani specjalnie członkowie Zarządu przeprowadzili lustracje kół prowincjonalnych w Stryju, Kołomyi, Stanisławowie i Tarnowie, wynik których należy uznać za zadawalający, nie licząc pewnych uchybień co do regularnego wpłacania składek oraz rat pożyczkowych.

Lustracje pozostałych kół prowincjonalnych mają się odbyć w najbliższym czasie.

Stosownie do uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 29 marca 1936 Zarząd postanowił zwołać we Lwowie, w dniu 24 października 1936 r. Zjazd przewodniczących Kół Prowincjonalnych, którego celem było ustalenie planu ujednostajnienia oraz wzmożenia prac organizacyjnych na prowincji, i omówienie najważniejszych zagadnień i bolączek życia aplikanckiego.

W dniach 21 — 24 maja b. r. delegaci Zrzeszenia w liczbie 4 wzięli udział w Zjeździe Młodych Prawników w Wilnie, przy czym w toku prac zjazdowych zostały przyjęte wszystkie postulaty Zarządu Lwowskiego,

Nadto, w czasie pobytu delegacji w Warszawie, była ona przyjęta przez referenta do spraw personalnych Apel. Lwowskiej w Min. Spraw. Sędziego Sądu Apelac. Chechlińskiego, któremu przedstawiła nadzwyczaj ciężkie położenie materialne kol. bezpłatnych aplikantów.

Zawdzięczając staraniom delegacji Zrzeszenia, XIV Zjazd Młodych Prawników powziął uchwałę,

że następny Zjazd Ogólny odbędzie się w pierwszej połowie 1937 r. we Lwowie.

Prowadzone w myśl uchwał poprzedniego Zarządu wykłady z dziedziny prawa karnego będą w okresie powakacyjnym wznowione i zreformowane w ten sposób, że prelegenci będą poruszali wyłącznie tematy aktualne, mogące zainteresować ogół aplikantów.

Jednocześnie, w myśl życzenia Władz Naczelnych Związku Zrzeszeń Młodych Prawników zostały podjęte przez Zarząd starania w kierunku uzyskania własnego lokalu, w którym mogłyby się pomieścić biura Zrzeszenia, jak również biura bratnich zrzeszeń Aplikantów Adwokackich, Aplikantów Notarialnych, który to lokal byłby jednocześnie ośrodkiem ruchu organizacyjnego młodego prawnictwa lwowskiego.

Poszukiwania przez Zarząd odpowiedniego lokalu zostały uwieńczone sukcesem i w dniu 1 października 1936 r. Zarząd wynajął od Z. U. S. lokal przy ul. Kl. Tańskiej 3 I p. składający się z 4 pokoi za cenę 100 zł. miesięcznie.

W lokalu tym mieści się oprócz sekretariatu Zrzeszenia, pokój mieszkalny dla 4 bezpłatnych aplikantów, pokój gościnny na 2 łóżka dla przejezdnych kol. z prowincji oraz pokój towarzyski, który ze względu na swe rozmiary służyć będzie jednocześnie jako sala konferencyjna wzgl. dancingowa.

Całkowite umeblowanie pokojów zostało zakupione częściowo z funduszów własnych Zrzeszenia, dalej dzięki ofiarności kol. lwowskich zebrano w formie jednorazowego opodatkowania około 150 zł. Staraniem Zarządu uzyskano od Rady Naczelnej Z. Z. M. P. zapomogę w kwocie 200 zł. oraz od Pana Ministra Sprawiedliwości kwotę 500 zł.

Otwarcie wymienionego lokalu nastąpiło 24 października.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością: Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie p. Marian Zdrowski, oraz liczni przedstawiciele sądownictwa, palestry, notariatu, delegacji kół prowincjonalnych Zrzeszenia asesorów i aplikantów sędz. z Przemyśla, Stanisławowa, Złoczowa, Tarnopola, Stryja, Kołomyi, Czortkowa, Brzeżan i Sambora, oraz 60 członków koła lwowskiego.

Otwarcie lokalu młodych sądowników, jest dalszym dowodem wysiłków organizacyjnych i samopomocowych asesorów i aplikantów sądowych.

Dążeniem gospodarzy lokalu, jest zespolenie spółżycia organizacji wszystkich zrzeszeń młodych prawników istniejących na terenie Lwowa, a to Zrzeszenia aplikantów adwokackich, oraz asesorów i aplikantów notarialnych, we wspólnych ich zamierzeniach, dla dobra polskiej młodzieży prawniczej.

Jednocześnie Zarząd rozpoczął akcję w kierunku utworzenia w lokalu Zrzeszenia Biblioteki dzieł prawniczych.

2) **Działalność samopomocowa.**

Najważniejszym odcinkiem działalności Zrzeszenia jest praca samopomocowa.

W okresie powyższym działalność ta przedstawia się cyfrowo następująco:

Z funduszu pożyczkowego udzielono 45 pożyczek na sumę 2.611 zł. przy czym wysokość pożyczek wahała się pomiędzy 25 — 120 zł.

Z Funduszu Bezpłatnych Aplikantów (F. B. A.) udzielono zopomóg na sumę 2.239 zł. przy czym wysokość tychże wahała się od 20 do 75 zł.

Bezpośrednio po objęciu funkcji, nowy Zarząd Zrzeszenia przystąpił do energicznego ściągania zaległości w funduszu pożyczkowym i F. B. A. zwłaszcza od tych kolegów, którzy opuścili już szeregi aplikanckie, bądź po otrzymaniu nominacji na sędziów, bądź też przechodząc do innych zawodów.

Podjęta w tym kieruku akcja dała znaczne wyniki, gdyż prawie wszyscy zalegający zadeklarowali gotowość ratalnych spłat i jedynie w stosunku do nielicznych opornych Zarząd zmuszony był zastosować środki represyjne.

Wymienione wyżej zaległości przekraczają kwotę 2000 zł. i ściągnięcie jej ułatwi Zarządowi w znacznym stopniu walkę z niedostatkami rzesz aplikanckich.

Również w celu powiększenia funduszu samopomocowego Zrzeszenie zamierza urządzić w nadchodzącym karnawale wspólnie z Komitetem Imprez T. O. M. dwie zabawy taneczne w lokalu Kasyna Literackiego (9.I.1937 i 30.I.1937) z tym, że uzyskany dochód przeznaczony by był na cele T O. M. i F. B. A. po połowie. Pierwsza z tych zabaw urządzona będzie pod egidą T. O. M., druga natomiast pod firmą Zrzeszenia.

Jednocześnie Zarząd nie ustaje w staraniach co do uregulowania sprawy uposażeniowej aplikantów sądowych, co do pozytywnego załatwienia postulatów rzesz aplikanckich, wypowiedzianych na Zjeździe Młodych Prawników w Wilnie w maju r. b., a mianowicie o mianowanie aplikantów sądowych zwłaszcza egzaminowanych, komornikami sądowymi (jak to ma miejsce w Krakowie, gdzie 2 rewiry komornicze obsadzone są przez aplikantów), przymusowymi zarządcami nieruchomości i t. p.

W ostatnich czasach Zarząd Zrzeszenia uzy-

skał od Pana Prezesa Sądu Okręgowego zgodę na mianowanie aplikantów przymusowymi zarządcami Sądu Okręgowego we Lwowie.

Również Zarząd nie ustaje w staraniach co do powierzenia Zrzeszeniu sprzedaży znaczków sądowych i doręczeniowych w gmachach sądowych. Aczkolwiek sprawa ta napotyka na szereg trudności, delegacja Zrzeszenia w czasie pobytu w Warszawie w lipcu b. r. uzyskała u. p. Dyrektora Siewierskiego zapewnienie, że kwestia ta będzie przedmiotem specjalnej uwagi Ministerstwa Sprawiedliwości. Nadto Zarząd Zrzeszenia zwrócił się do Dyrekcji Lasów w Warszawie oraz do Województwa Lwowskiego o udzielenie posad członkom Zrzeszenia.

II. Działalność społeczna.

Działalność społeczna w okresie sprawozdawczym przejawiła się w czynnym udziale Zarządu oraz członków Zrzeszenia w pracach Sekcji Imprez T. O. M. M. in. Zrzeszenie wzięło udział w organizacji koncertu T. O. M. w dniu 4 kwietnia 1936 r. w lokalu Towarzystwa Muzycznego przy ul. Chorożczyzny, następnie w organizowaniu Tygodnia Dziecka T. O. M. w dniach 21—27 maja b r., zajmując się rozsprzedażą biletów kinowych, organizując reklamę, wreszcie uczestnicząc w zbiórce ulicznej, przy czym członkowie Zrzeszenia dyżurowali przy 12 stolikach ulicznych.

Obecnie w toku są prace nad wspólnym urządzeniem przez T. O. M. i Zrzeszenie A. i A. S. 2 zabaw karnawałowych.

III. Działalność towarzyska.

Również nie ustawał Zarząd w pracach nad ożywieniem życia towarzyskiego wśród członków Zrzeszenia.

W dniu 14 maja b. r. w lokalu OO. Jezuitów przy ul. Rutowskiego urządzone zostało „Święcone" na które przybyło 43 kolegów.

Następnie w dniu 29 maja b. r. urządzono w lokalu Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów przy ul. Długosza 29 zebranie towarzyskie, na którym było obecnych około 30 kolegów, jak również przedstawiciele Zrzeszeń Apl. Adw. i Notarialnych.

Nadto, za wzorem poprzednich lat Zarząd uruchomił sprzedaż zniżek kinowych do wszystkich kin lwowskich. Na podstawie tych zniżek członkowie Koła uprawnieni są do nabywania biletów po znacznie zniżonych cenach.

Jednocześnie Zarząd uzyskał z Dyrekcji Teatru Miejskiego specjalne bilety zniżone w cenie po 2,30 zł. (od IV do VII rzędu).

W czasie Targów Wschodnich, staraniem Zarządu członkowie Zrzeszenia uzyskali 50% zniżkę na biletach wstępu.

Po otwarciu lokalu (24.X. b.r.) Zarząd przystąpił do organizacji popularnych odczytów z dziedziny prawa dla szerszej publiczności.

„Współczesna Myśl Prawnicza"
jest pismem
młodego pokolenia prawniczego

Redakcja: Warszawa, Krucza 40 m. 4. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Administracja: ul. Krasińskiego 18. **Administrator:** Mirosław Kulesza. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10, tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Korespondenci: Tadeusz Żmigrodzki (Lublin), Henryk Medyński (Wilno), Janusz Deresiewicz, Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Dr. Tadeusz Kostorkiewicz (Lwów), Jerzy Rybakiewicz (Kraków), Jerzy Horski (Katowice), Jan Pomorski (Toruń).

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Tadeusz Żenczykowski

Sekretarz Redakcji: Czesław Rawski

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.